„CICHOCIEMNY" MICHAŁ BUSŁOWICZ

FABRYKA KART

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 8 (68) SIERPIEŃ 2011

ŚWIĘTO KULTURY KRESOWEJ

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 8 (68) SIERPIEŃ 2011

Odsłonięcie ołtarza w katedrze grodzieńskiej

Grodzieńska katedra ze względu na swoją architekturę jak i na wystrój snycerski oraz malarski była, jest i pozostanie dziełem wybitnym.

27

Patron na trudne czasy

Diecezja grodzieńska w roku bieżącym przeżywa 20. rocznicę swojego erygowania. W tym roku przypada też 70. rocznica męczeńskiej śmierci świętego Maksymiliana Marii Kolbego.

28

OD REDAKTORA

1 Betonowa dżungla

FOTOFAKT

8 Święto kultury kresowej

KULTURA

10 Irena Waluś. Historia pewnego śpiewnika

12 Spotkanie poetów

13 Eliza Andruszkiewicz. Pożegnanie lata

PAMIĘĆ

14 Witold Iwanowski. „Cichociemny" Michał Busłowicz

HISTORIA

20 Andrej Waszkiewicz. Pierwsza Krajowa Fabryka Kart Do Gry

POEZJA

24 Wskaż ścieżkę do Twoich bram. Wiersze Walentyny Marii Osipowej

RELIGIA

26 Odnowione serce katedry

27 Ks. Jerzy Martinowicz. Patron na trudne czasy

POLONIA

34 Agata Lewandowski. Polonia w Niemczech

SZTUKA

36 Władysława Kulikowska. Lalka też Człowiek

Na pierwszej stronie okładki: Wręczenie nagrody dla zespołu „Mozyrzanka" na festiwalu w Mrągowie. Fot. Irena Waluś

Na ostatniej stronie okładki: Krajobraz z Mrągowa. Fot. Irena Waluś

MAGAZYN Polski jest wydawany ze środków Senatu Rzeczpospolitej Polskiej przy wsparciu Fundacji «Wolność i Demokracja»

ADRES DO KORESPONDENCJI:

sktytka pocztowa 107,
230025, Grodno, Białoruś.
magazyn.polski@gmail.com

REDAKTOR NACZELNY:
Irena WALUŚ,
i.walus@op.pl
tel. +375 29 949-35-09

PRENUMERATA POLSKA:
Fundacja Wolność i Demokracja,
ul. Wiejska 13/3
00-110, Warszawa
tel. (22) 622-77-01

OKŁADKA: MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych. Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów otrzymanych oraz ich tytułów.

Betonowa dżungla

Co przeraża we współczesnym Grodnie

IRENA WALUŚ
REDAKTOR NACZELNY
«MAGAZYNU POLSKIEGO NA UCHODŹSTWIE»

Niedawno u moich przyjaciół spotkałam grodnianina, który od 20 lat mieszka w Amsterdamie. Dawniej uwielbiał Grodno, był zafascynowany jego historią. Lecz po każdej wizycie w rodzinnym mieście jest coraz bardziej przerażony wyglądem miasta nad Niemnem. Co tak bardzo przeraziło byłego grodnianina w mieście jego dzieciństwa i młodości?

– Grodno to betonowa dżungla, nie ma w nim parków w nowych dzielnicach, ciekawych rozwiązań architektonicznych. Co zrobiono z historycznym centrum Grodna? – mówił z goryczą gość z Amsterdamu. – Jak można żyć w takim mieście? Dlaczego grodnianie nie protestują? – kontynuował. Mieszkając w społeczeństwie demokratycznym, już się przyzwyczaił, że społeczności lokalne mają duży wpływ na sprawy swego miasta i regionu. A nam wszystkim obecnym było niezmiernie wstyd, że nie możemy obronić ukochanego miasta przed nową falą barbarzyństwa, gdyż giną zabytki i zmienia się na siłę jego europejski charakter.

Najbardziej przeraża swoim wyglądem po przebudowie historyczne centrum Grodna – rynek, gdzie dawniej stał ratusz. Być może to realizacja wizji Mao z czasów rewolucji kulturalnej, bo jak można coś takiego zrobić miastu europejskiemu!? Ten, kto widzi obecny Plac Sowiecki po raz pierwszy po przebudowie, jest w szoku. Pozostaje tylko upaść i płakać.

Dlaczego tak mało ludzi wychodziło bronić historycznego centrum Grodna przed wyburzeniem? Powodów jest kilka. W Grodnie mieszka dużo napływowej ludności z byłego ZSRS, która nie zna prawdziwej historii, bo nie uczy się o tym w szkole, a bez wiedzy i miłości do dziedzictwa historycznego oraz kulturowego miasta i kraju, traktuje się je jako cudze, więc dlaczego mają bronić. Betonową dżunglą jest Grodno również dlatego, że wszędzie, gdzie jest kawałek wolnej ziemi, wpycha się nowe domy, nie zakładając nowych parków ani nawet skwerów. Wyrąbywanie drzew trwa bez uzasadnienia w wielu wypadkach. Upiększeniem nowych dzielnic mogą być nowe świątynie, ale, na przykład kościołowi na Wiszniowcu zabrano przydzielony wcześniej plac pod budowę na wzgórzu i dano w innym miejscu – w samym dole, żeby nie było widać świątyni katolickiej. Po co ogłaszać konkursy, skoro i tak wybiorą najbrzydszy projekt państwowego instytutu «Grodnograżdanprojekt». W jednej z nowych dzielnic w Białymstoku wzniesiono replikę barokowego kościoła, zniszczonego na Białorusi. Pomysł ciekawy, może warto mu się przyjrzeć. Ileż pereł architektury sakralnej zniszczono na Białorusi!

W mieście zburzono w ciągu ostatnich 15-20 lat ponad 50 budynków ważnych dla naszej kultury i historii. Przy ul. Wasilka zburzono trzy lata temu budynek młynu parowego. Dlaczego? Urząd miasta chce ten kawałek ziemi sprzedać i żeby nie obciążać przyszłego inwestora kosztami renowacji i utrzymania zabytku – burzy. Urzędnicy wcale nie myślą o zachowaniu dziedzictwa kulturowego, na pierwszym miejscu są pieniądze.

Co można zrobić, by zapobiec kolejnym aktom barbarzyństwa i zachować pozostałe dziedzictwo? Tu nie trzeba odkrywać Ameryki i szukać jakichś własnych rozwiązań. Popatrzeć, jakie podejście mają ludzie w krajach europejskich, by zachować lub zaadaptować zabytki, powiedzmy, architektury przełomu XIX-XX ww. oraz okresu międzywojennego, na którą teraz zwracają uwagę znawcy sztuki i tak za nią tęsknią ludzie w świecie. Dzielnica Tel-Awiwu z kilkoma tysiącami budynków, zbudowanych przez imigrantów z Europy w latach 20-30. XX wieku, kilka lat temu trafiła na listę światowego dziedzictwa kulturowego UNESCO. A w tym samym czasie w Grodnie urzędnicy z premedytacją doprowadzają do wyburzenia zabytków w stylu konstruktywizmu, eklektyki, tzw. polskiej secesji, w tym neobaroku i stylu zakopiańskiego. Nowa fala barbarzyństwa okazuje się być groźna dla zabytków tak samo jak barbarzyństwo okresu sowieckiego.

Ludzie dobrej woli powinni połączyć swoje siły, by bronić bogatego dziedzictwa Grodna, bo nawet w czasach sowieckich udało się obronić przed wyburzeniem budynek archiwum historycznego na obecnym placu Tyzenhauza. Często Grodno jest nazywane stolicą kulturalną Białorusi przede wszystkim ze względu na ilość zachowanych zabytków. Z tego jestem dumna i nie chcę, by królewski gród stał się betonową dżunglą!

Sprawa Bialackiego

Apelację w sprawie zastosowania aresztu wobec zatrzymanego na początku sierpnia szefa Centrum Praw Człowieka «Wiasna» Alesia Bialackiego odrzucił sąd w Mińsku. Szef jednej z najbardziej znanych organizacji pozarządowych na Białorusi jest oskarżony o niezapłacenie podatków od kwot, znajdujących się na jego kontach bankowych na Litwie i w Polsce.

Aleś Bialacki

Według «Wiasny», chodzi o środki z fundacji zagranicznych przekazywane na działalność organizacji. Grozi mu kara do siedmiu lat więzienia. Areszt Bialackiego umożliwiły informacje o jego kontach, których udzieliły służbom białoruskim Ministerstwo Sprawiedliwości Litwy oraz Prokuratura Generalna Polski w ramach pomocy prawnej na podstawie porozumienia z 2002 roku.

Posłowie Sejmu RP chcą stworzenia ram prawnych, tak by Prokuratura Generalna musiała zwracać się z pytaniami, dotyczącymi Białorusinów, do odpowiedniego departamentu w MSZ.

– Takie konsultacje pomogą podejmować trafne decyzje i unikać takich gigantycznych skandali – powiedział polityk PO Robert Tyszkiewicz.

Dodał, że rozmawiano także o zadośćuczynieniu Bialackiemu, jego rodzinie i współpracownikom. «Mamy jako kraj pewną moralną powinność i nie tylko. De facto wydaliśmy go w ręce KGB» – podkreślił. Jest deklaracja MSZ, że w toku są procedury, które mają taką pomoc zapewnić. Rocznie do Polski wpływa około 200 wniosków o pomoc prawną z Białorusi.

Z żoną Alesia Bialackiego spotkał się marszałek Sejmu RP Grzegorz Schetyna.

Niepodległość Białorusi bez obchodów

25 sierpnia 1991 r. w parlamencie białoruskim uchwalona została deklaracja niepodległości. Przed parlamentem niepodległości kraju żądał kilkudziesięciotysięczny tłum.

20 lat temu opozycyjna frakcja BNF w Radzie Najwyższej BSRR wymusiła na komunistycznej większości nadanie mocy uchwalonej rok wcześniej deklaracji niepodległości. Poparcie wniosku przez komunistyczny parlament stało się możliwe dzięki klęsce puczu komunistów w Moskwie.

Stanisław Szuszkiewicz po dymisji przewodniczącego Rady Najwyższej BSRR Mikołaja Dziemiancieja objął stery parlamentu i został pierwszym przywódcą niepodległej Białorusi.

Jeden z ówczesnych opozycjonistów Siarhiej Nawumczyk wspomina, jak lider opozycji Zianon Paźniak straszył komunistów perspektywą budowania przez Jelcyna «imperialnej Rosji». Groźba była skuteczna: nikt z obecnych nie odważył się zakwestionować idei niepodległości. Nawumczyk, posiadający kopie stenogramu posiedzenia, twierdzi, że jednym z niewielu deputowanych, którzy nie głosowali wtedy za niepodległością, był pierwszy prezydent Białorusi Aleksander Łukaszenko. Po prostu nie przyszedł na posiedzenie. Zdaniem Nawumczyka, jego obojętny stosunek do niepodległości nie zmienił się do dziś.

Przygotowała
Eliza Andruszkiewicz

Katar uratuje Łukaszenkę?

Z nowymi pomysłami ratowania gospodarki Białorusi Łukaszenko powrócił z wizyty w Katarze. – Im brakuje możliwości, nam – środków finansowych. Najwyższy czas rozpocząć aktywną współpracę – skomentował wizytę.

Jak podała państwowa agencja informacyjna BielTA, Łukaszenko zaproponował, by Katar zainwestował w centra logistyczne w okolicach Orszy i Brześcia. Aleksander Łukaszenko poinformował również, że emir Kataru rozważa plany wybudowania swojej rezydencji na Białorusi.

EMIR KATARU

Łukaszenko opowiedział o planach stworzenia w okolicy Brześcia «wyspy Kataru w Europie». Miałyby tam stanąć katarskie banki, przedsiębiorstwa, ośrodki kultury z Zatoki Perskiej, mieszkania, a także obiekty infrastrukturalne. Katar to nie jedyny kraj w Zatoce Perskiej współpracujący z Białorusią w sferze gospodarki. W marcu ub. r. białoruski prezydent specjalnym dekretem zezwolił na sprzedaż państwowemu funduszowi inwestycyjnemu Sułtanatu Omanu działki w centrum Mińska o powierzchni ok. 80 tys. metrów kw. za 10 mln USD. Według zapowiedzi, omański fundusz inwestycyjny miał sfinansować budowę kompleksu biznesowo-hotelowo-rozrywkowego na sumę 150 mln USD. Do dzisiaj jednak inwestycja nie ruszyła z miejsca.

Łukaszenko jednak nie traci nadziei na przypływ potrzebnej jak powietrze na Białorusi waluty.

Po białorusku – «nielzia»

Mieszkaniec Homla Wasil Takarenka przyszedł do jednego z banków, żeby kupić walutę na wyjazd swojego 12-letniego syna. Z zasady używa on w kontaktach codziennych jedynie języka białoruskiego.

«Dziwne» zachowanie Takarenki najwyraźniej nie spodobało się ochroniarzowi. Zaczął więc sprawdzać jego dokumenty, wypytywał o cel wizyty. Klient banku na wszystkie pytania konsekwentnie odpowiadał po białorusku, co skończyło się wezwaniem milicji przez ochroniarza, który nie rozumiał odpowiedzi. W banku pojawili się uzbrojeni milicjanci w bojowych hełmach, którzy odstawili Takarenkę na główny komisariat. Dzięki zeznaniom świadków incydentu, został on wypuszczony.

Kara za nic

Białoruski rząd przygotował projekt ustawy, przewidujący że wszelkie masowe zgromadzenia obywateli w jednym miejscu bez względu na cel, będą uznawane jako nielegalne demonstracje.

Ma to być odpowiedzią na serię milczących protestów odbywających się pod hasłem «Rewolucja przez sieci społecznościowe», w czasie których uczestnicy jedynie klaskaniem i tupaniem wyrażali swój sprzeciw wobec władz.

Syna opozycjonisty skazano na grzywnę

Syn białoruskiego obrońcy praw człowieka Alesia Bialackiego – Adam, został skazany przez sąd w Mińsku na karę grzywny za drobne chuligaństwo.

Zatrzymano go podczas protestu kierowców przeciw podwyżce cen benzyny.

Sąd uznał, że Adam Bialacki wyrażał się niecenzuralnie i stawiał opór podczas zatrzymania przez funkcjonariuszy milicji drogowej. Nakazał mu zapłacenie grzywny w wysokości 350 tys. rubli.

W Mińsku miała odbyć się kolejna akcja protestacyjna pod nazwą «Stop-benzyna». Kierowcy aut mieli przejechać przez centrum miasta z prędkością 20-30 km na godzinę, by zwrócić uwagę «szerokich kręgów społeczeństwa oraz struktur państwowych na problem katastrofalnego wzrostu cen na paliwo». Milicja drogowa zablokowała jednak główne ulice.

PRZYGOTOWAŁA
MARIA ZANIEWSKA

Piosenki powstańcze

Wieczorem w dn. 1 sierpnia na placu Piłsudskiego po raz piąty odbyło się wspólne śpiewanie piosenek powstańczych. Organizatorem tej niezwykłej akcji jest Muzeum Powstania Warszawskiego.

Jest to jedna z imprez tegorocznych obchodów 67. rocznicy powstania. Oprócz wspólnego śpiewania wystąpił Chór Wychowanków hm Władysława Skoraczewskiego pod kierownictwem Danuty Chmurskiej. Śpiewały też m.in. Weronika Grozdew oraz zespół Andrzeja Borzyma.

W trakcie imprezy rozdawane były śpiewniki z utworami takimi jak «Warszawskie Dzieci», «Pałacyk Michla» czy «Warszawo ma». Piosenki powstańcze mimo upływu czasu nie zostały zapomniane, do swego repertuaru włączają je znani piosenkarze i zespoły, pracujący w różnych kierunkach muzycznych.

Sbierbank chce kupić polskie banki

Ten największy w Rosji bank depozytowy, rozważa kupno polskich Banku Millennium i Kredyt Banku. Poinformował o tym dziennik «Kommiersant», powołując się na źródła w bankach inwestycyjnych.

-Aktualnie Sbierbank przygląda się Bankowi Millennium i Kredyt Bankowi, które zostały wystawione na sprzedaż – cytuje jednego ze swoich rozmówców gazeta. Inny informator powiedział: «Sbierbank od dawna deklaruje zainteresowanie polskim rynkiem i obecnie przygląda się kilku graczom».

W końcu 2009 roku Sbierbank stał się właścicielem jednego z wiodących banków na Białorusi, BPS-Banku. Niedawno Sbierbank porozumiał się w sprawie kupna austriackiego Volksbanku.

Kapitalizacja rosyjskiego banku wynosi ok. 74,1 mld dolarów, w 2010 roku jego dochód osiągnął ok. 6,2 mld USD.

Największym udziałowcem Banku Millennium jest portugalska firma BCP, która posiada 65,5 % akcji, jednak teraz chce skoncentrować się na inwestycjach w Afryce, Brazylii i Chinach.

Biżuteria patriotyczna

To prawdziwy ewenement na światową skalę, ponieważ tylko w Polsce była ona masowo wykonywana w różnych okresach historycznych od pond 300 lat.

Została całkowicie zapomniana. Przywrócił ją do życia jeden z najlepszych polskich złotników, a jest to wynik miesięcy żmudnej pracy, zarówno projektowania jak i samego wykonania wzorów.

W kolekcji znaleźć można więc m.in. orła z chorągwi Królestwa Polskiego podczas Bitwy pod Grunwaldem; orła z wkomponowaną pogonią litewską z guzika oficerskiego munduru z czasów powstania listopadowego; wiele wzorów z czasów powstania styczniowego i czarnej biżuterii żałobnej po jego upadku. Właśnie taką biżuterię zakładały kobiety po klęsce powstania w zaborze rosyjskim.

Są orły z Konfederacji Barskiej oraz kopie wzorów z czasów powstania warszawskiego. Znalazły się tam również dziesiątki orłów z bojowych proporców i sztandarów, a także z odznak jednostek wojskowych. Kilkanaście wzorów tzw. katyńskich w części nawiązujące do tragedii katyńskiej w 1940 i smoleńskiej 2010 roku.

W bogatej kolekcji są również całe komplety, przeznaczone zarówno dla kobiet jak i mężczyzn. Na pewno będą one napawały dumą i radością ich właścicieli.

Przygotowała
Eliza Andruszkiewicz

Zadośćuczynienia dla rodzin smoleńskich

Chodzi o rodziny, bliscy których zginęli 10 kwietnia 2010 r. w katastrofie samolotu prezydenta RP. Każdy z nich otrzymał po 250 tys. zł zadośćuczynienia za śmierć najbliższych. Do odszkodowań uprawnieni są rodzice, współmałżonkowie i dzieci ofiar kwietniowej tragedii.

Aleksy Salej

Na Memoriale w Katyniu

Oferta ze strony Skarbu Państwa jest ważna przez trzy lata od dnia katastrofy. Ile jeszcze osób może zgłosić się po zadośćuczynienie? – Nie wiadomo, bo Prokuratoria Generalna nie ma prawa do zbierania informacji o najbliższych ofiar. Można jedynie przewidywać, że statystycznie na jedną ofiarę przypadają 3 – 4 osoby bliskie, co daje nam ok. 400 osób – mówi Marcin Dziurda, prezes Prokuratorii Generalnej. Dodaje, że w budżecie Ministerstwa Obrony Narodowej, z którego wypłacane są zadośćuczynienia, są zarezerwowane pieniądze na ten cel. Na wypłatę od momentu podpisania ugody MON ma 30 dni.

Dla wielu rodzin propozycja Skarbu Państwa jest korzystniejsza niż dochodzenie odszkodowania – którego mogliby w ogóle nie dostać. Odszkodowania otrzymaliby bowiem tylko ci, których sytuacja materialna pogorszyła się po śmierci ich bliskich. Ustalając jego wysokość, sąd musiałby wziąć pod uwagę dochody ofiar, a także zapomogi, renty i inne świadczenia, które państwo już wypłaciło ich najbliższym.

Airport City w Warszawie

Lotnisko Chopina planuje w najbliższym czasie stworzyć w swoim otoczeniu Airport City. Wybrano już doradcę, który przeprowadzi analizę możliwości zagospodarowania nieruchomości.

Firmą, która przeprowadzi analizę, będzie Ove Arup & Partners International Limited, która w ciągu trzydziestu dni dostarczy opracowanie przedstawiające możliwości najlepszego zagospodarowania i wykorzystania terenów wokół lotniska.

-Idea Airport City jest dziś realizowana na wielu europejskich lotniskach. Tego typu działalność obniża bowiem koszty portu lotniczego, które z kolei obciążają pasażerów. Nasze lotnisko pełni funkcję miastotwórczą. Chcemy nadać temu miejscu charakter. Planujemy wykorzystać otoczenie portu i w sposób użyteczny je zagospodarować. To trend światowy – wyjaśnił podczas konferencji prasowej Michał Marzec, dyrektor Lotniska Chopina w Warszawie.

Rozważa się model podobny do zrealizowanego w Amsterdamie. Tam Airport City skupia się przede wszystkim na modelu biznesowym. Można wybudować hotele, centra handlowe, centra obsługi biznesu.

Jedną z głównych zalet tego projektu będzie komunikacja. Powstaje połączenie kolejowe łączące lotnisko z centrum miasta, ale również budowany jest drugi dojazd drogowy od strony południowej. Jeśli lotnisko będzie posiadało dogodną infrastrukturę, to zwiększy się jego atrakcyjność dla pasażerów – podsumował Michał Marzec.

Projekt będzie również uwzględniał zagadnienie ochrony środowiska.

Przygotowała
Maria Zaniewska

ANDRZEJ ROZBICI

Polak z Kanady startuje do Sejmu

Andrzej Rozbicki, znany w całym świecie dyrygent jest kandydatem na posła do Sejmu RP. Wybory do polskiego parlamentu odbędą się 9 października br.

«Zostałem zaproszony przez marszałka województwa mazowieckiego Adama Struzika do kandydowania z listy warszawskiej PSL na reprezentanta Polonii Kanadyjskiej w Sejmie Rzeczypospolitej Polskiej» – poinformował Andrzej Rozbicki w liście do redakcji «Magazynu».

Relikwie dla pojednania Meksyku

Relikwie błogosławionego Jana Pawła II, w tym ampułka z krwią, są już w Meksyku. Podczas czteromiesięcznej peregrynacji relikwie trafią do ponad 90 meksykańskich miast i mają pomóc w dotkniętemu przemocą krajowi w pojednaniu.

Obok fiolki z krwią papieża Polaka do Meksyku przyleciały m.in. biała piuska, szaty papieskie i buty. 25 sierpnia zostaną przewiezione do Bazyliki Matki Bożej z Guadalupe, a później rozpoczną peregrynację po diecezjach.

Papież Jan Paweł II pięć razy gościł w Meksyku. W 2002 roku, podczas ostatniej wizyty w tym kraju, żegnając się z jego mieszkańcami powiedział: «Jadę, ale nie odchodzę. Pozostaję w waszych sercach». Meksykanie darzyli go za życia i darzą po śmierci szczególną czcią i szacunkiem. O relikwie poprosili Watykan meksykańscy biskupi dla pojednania w kraju, w którym krwawe porachunki między kartelami narkotykowymi pochłaniają coraz więcej ofiar. Relikwie odwiedzą m.in. najniebezpieczniejsze miasta Meksyku. Biskupi apelowali do gangów, by uszanowały relikwie.

Pieniądze na autostradzie

Zgubiona walizka z pieniędzmi wywołała chaos na autostradzie koło Maastrichtu w Holandii. Spowodowali go kierowcy, którzy masowo zatrzymywali się, by zbierać banknoty.

Pieniądze wypadły na autostradę, bo otworzył się kontener wiozący dziesiątki tysięcy euro przeznaczonych do bankomatów.

– Autostrada została dosłownie zasypana banknotami. Widzieliśmy, jak ludzie dosłownie grabili banknoty, wracali z nimi do swoich samochodów i odjeżdżali – mówił dziennikarz, który przypadkowo przejeżdżał i sfilmował całe wydarzenie. Policja zaapelowała o zwrot pieniędzy, przypominając, że ich przywłaszczenie jest kradzieżą.

Czego się boi Hugo Chavez?

W ciągu 2 miesięcy rząd Wenezueli planuje wycofać zasoby dewiz z banków Europy i USA. Chce ulokować je w Rosji, Chinach oraz Brazylii.

Sprawa przeniesienia zasobów dewizowych Wenezueli została zaakceptowana w ubiegłym tygodniu przez prezydenta Hugo Chaveza. Przewiduje się także przemieszczenie wenezuelskiego złota z Wielkiej Brytanii, Kanady, Stanów Zjednoczonych oraz Szwajcarii do własnych magazynów na terenie kraju.

PRZYGOTOWAŁA
ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

20-lecie puczu

W rocznicę puczu 1991 r. w Moskwie nie było oficjalnych uroczystości. Pamięć obrońców Białego Domu sierpnia 1991 r. uczciła demokratyczna opozycja. Komunistyczna Partia Federacji Rosyjskiej zorganizowała w Moskwie wiec.

PUCZYŚCI NIE ZAWAHALI SIĘ WYPROWADZIĆ CZOŁGI NA ULICE MOSKWY

19 sierpnia 1991 roku władzę w kraju przejął Państwowy Komitet ds. Stanu Wyjątkowego. Na czele stanął wiceprezydent ZSRR Giennadij Janajew, w jego skład weszli bliscy współpracownicy Gorbaczowa, w tym premier, szef KGB, minister obrony. Gorbaczow wraz z najbliższą rodziną i kilkoma współpracownikami został internowany na Krymie.

Na ulicach Moskwy pojawiły się czołgi, transportery opancerzone. Telewizja zawiesiła program i nadawała balet Piotra Czajkowskiego «Jezioro łabędzie». Jego emisję przerywano tylko na odczytywanie komunikatów. Tysiące ludzi przyszły pod siedzibę rządu i parlamentu, dokąd wcześniej zdołał dotrzeć Borys Jelcyn, który wdrapał się na czołg i ogłosił, że nie uznaje władzy Komitetu. Wezwał rodaków do strajku generalnego przeciwko zamachowi stanu. W odpowiedzi na apel prezydenta Rosji do stolicy z całego kraju zaczęli ściągać proreformatorscy politycy, wojskowi, intelektualiści i zwykli obywatele.

Najbardziej dramatycznym momentem puczu była próba szturmu na siedzibę rządu w nocy z 20 na 21 sierpnia. Kolumna transporterów opancerzonych ruszyła w stronę siedziby. W tunelu pod Nowym Arbatem stanęła grupa młodzieży uzbrojona w koktajle Mołotowa. Spanikowani żołnierze otworzyli ogień, zabijając trzy osoby.

Wobec widma klęski Janajew wydał rozkaz wycofania wojsk z Moskwy. Do stolicy wrócił Gorbaczow. Wkrotce ostatnie imperium przestało istnieć!

Mongolia bogatsza

Na «Turkusowym Wzgórzu» powstaje największe przedsięwzięcie biznesowe w Mongolii. Dochody kraju zwiększą się aż o 60 procent.

Potężna kopalnia miedzi i złota na pustyni Gobi, która jest wspólnym przedsięwzięciem zagranicznych koncernów wydobywczych Ivanhoe i Rio Tinto, ma odpowiadać za jedną trzecią całego wyniku gospodarczego Mongolii do 2020 roku. Zgodnie z przewidywaniami, ma ona także zwiększyć przeciętne dochody Mongolii aż o 60 procent.

Liczby już teraz są zdumiewające. Faza rozwojowa sięga blisko 5 miliardów dolarów. Kopalnia ma produkować do 450 tysięcy ton miedzi oraz ponad 300 tysięcy uncji złota. Inwestorzy twierdzą, że złoża są wystarczająco bogate, by prowadzić wydobycie przez następne 50 lat lub więcej.

Ale są też minusy. Cała inwestycja przysparza problemów mieszkańcom, którzy wciąż prowadzą koczowniczy styl życia. Ucierpieć mogą też mieszkające tu zwierzęta i okoliczna ziemia.

– W tym momencie nie można już wypasać bydła w pobliżu kopalni. Władze mówią, że limit sięga tylko 10 kilometrów, ale ze względu na duży ruch i pył nie widać żadnych zwierząt w promieniu 20 lub 30 kilometrów – powiedział jeden z wędrownych pasterzy.

Ale są też tacy, których zmiany cieszą, bo ich żony czy dzieci będą mogły zarabiać dodatkowe pieniądze, pracując w kopalni.

PRZYGOTOWAŁA
MARIA ZANIEWSKA

Zespół «Kresowianka» z Iwieńca podczas koncertu galowego

Święto Kultury Kresowej

W tym roku w dn. 5 -7 sierpnia po raz XVII w Mrągowie odbył się Festiwal Kultury Kresowej, honorowy patronat nad którym sprawuje Senat RP. Co roku na początku sierpnia przez trzy dni miasto staje się stolicą kultury polskiej rodaków z Kresów. Przyjeżdżają do Mrągowa zespoły, twórcy ludowi, malarze oraz poeci z Białorusi, Litwy i Ukrainy. Na jarmarku kresowym można było podziwiać dzieła twórców ludowych i obrazy malarzy, spróbować chleba wileńskiego.

Na różnych placówkach miasta występują zespoły, są to chóry, zespoły pieśni i tańca, kapele. Widowiskowo wygląda przemarsz zespołów ulicami miasta na koncert galowy, który odbywa się w amfiteatrze nad jeziorem Czos i jest najważniejszą imprezą festiwalową.

Pięknym akcentem patriotycznym w pamięci kresowiaków pozostał wieczór autorski pisarki Barbary Wachowicz «W Ojczyźnie serce me zostało».

Irena Waluś

Irena Waluś

Na kiermaszu kresowym można było obejrzeć obrazy plastyków

Irena Waluś

i spróbować smakołyków kresowych

Irena Waluś

Zespół «Syberyjski Krakowiak» z Abakanu pokonał aż 5000 km, by móc zauroczyć wszystkich pięknym wykonaniem polskich tańców

Historia pewnego śpiewnika

IRENA WALUŚ

Mieszkanka Mrągowa w ubiegłym roku podczas Festiwalu Kultury Kresowej przekazała Teresie Adamowicz, kierownik zespołu «Matczyna Piosenka» z Taniewicz, zeszyt z odręcznie napisanymi tekstami piosenek ludowych. Po dokładnym zapoznaniu się z zawartością zeszytu Teresa jako znawczyni folkloru stwierdziła, że to prawdziwy skarb.

IRENA WALUŚ

JANINA SIBIK ORAZ TERESA ADAMOWICZ W MRĄGOWIE

Była przyjemnie zaskoczona, piosenki zafascynowały ją swoją oryginalnością. Nie wiedziała, skąd pochodzą. Na początku myślała, że z Polski, lecz odczuwała w nich nutki kresowe, bo pewne rzeczy jakby wzięte z życia tutejszych ludzi, choćby i z Taniewicz. Napisała do autorki śpiewnika list z podziękowaniem za radość poznania ciekawego folkloru. Przed Bożym Narodzeniem listonosz przyniósł od Janiny Sibik z Mrągowa list z opłatkiem na Święta. «To było niesamowite – wspomina i teraz ze wzruszeniem Teresa Adamowicz. – Dzięki temu opłatkowi powstała między nami więź». Zbieraczka pieśni ludowych Teresa Adamowicz już wiedziała, że koniecznie chce się spotkać z panią Janiną. Niektóre piosenki ze śpiewnika chciała włączyć do repertuaru swego zespołu. Przy tekstach jednak nie było nut, więc trzeba było nagrać z autorką melodie piosenek i dowiedzieć się o ich pochodzeniu. Spotkanie odbyło się podczas tegorocznego festiwalu w Mrągowie.

Spotkanie z Janiną Sibik

– Autorka śpiewnika okazała się bardzo ciekawą osobą, która mimo swoich 88 lat jest nadal energiczna – powiedziała kierowniczka «Matczynej Piosenki». Janina Sibik, z domu Macijewska, urodziła się w 1923 roku w Tołminowie powiatu oszmiańskiego na Wileńszczyźnie, po wojnie jej wieś znalazła się na terenie Białorusi. W 1958 roku wraz z rodziną wyjechała do Polski. Ma liczną rodzinę: dziewięcioro dzieci, około 20 wnuków i prawie 30 prawnuków. Mieszkają po całej Polsce, również w Niemczech i Szwecji.

Pani Janina lubiła śpiewać, była znaną śpiewaczką w swojej okolicy na Oszmiańszczyźnie, chętnie ją zapraszano, by śpiewała piosenki ludowe na weselach – taki był wtedy zwyczaj. Pani Janinie było żal, że nikt ich nie zanotował. Dlatego zapisała wszystkie piosenki, mając nadzieję, że może komuś ten skarb przekaże. Zdecydowała, oglądając koncert Festiwalu Kultury Kresowej, że przekaże śpiewnik dla «Matczynej Piosenki», bo bardzo jej się spodobał występ zespołu i ich stosunek do pieśni ludowych.

Podczas spotkania Teresa nagrała melodie piosenek, była pod wrażeniem, jak to szybko poszło, bo pani Janina doskonale pamięta melodie do piosenek swojej młodości. Wystarczyło, że popatrzy na początek tekstu i już śpiewa. Nadal ma ładny głos. Piosenki z ziemi oszmiańskiej mają ciekawe teksty, są napisane piękną polszczyzną. Kierownik «Matczynej Piosenki» dziękowała rodaczce za piosenki, a

ona odpowiedziała: «Dziękuję, że Bóg ciebie posłał».

Minęło już trochę czasu od spotkania w Mrągowie, Teresa Adamowicz wciąż jest pod wrażeniem. Inaczej jak darem Bożym jego nie nazywa. Od 30 lat zbiera polskie i białoruskie piosenki ludowe w rejonie grodzieńskim i szczuczyńskim, to żmudna praca, często ludzie nie pamiętają całych tekstów, a od Janiny Sibik otrzymała piosenki, które mają i początek, i końcówkę.

Wracając wspomnieniami do Mrągowa, mówi: «Miałyśmy sobie dużo do opowiedzenia podczas spotkania, tak jakbyśmy długo się nie widziały. Było ono twórcze i z wzajemną satysfakcją». Teraz marzeniem jest wspólne zaśpiewanie zespołu «Matczyna Piosenka» z Janiną Sibik na scenie amfiteatru w Mrągowie podczas Festiwalu Kultury Kresowej.

Folklor źródłem twórczości

Już prawie od 20 lat zespół «Matczyna Piosenka» pod kierownictwem Teresy Adamowicz cieszy nas piosenkami, śpiewanymi dawniej w Taniewiczach i okolicy. «Folklor jest fundamentem kultury każdego narodu. Dla mnie jest ważne, na jakim fundamencie stoję – podkreśla koneserka folkloru. – Jest dla mnie źródłem twórczości i mojego osobistego rozwoju. Interesuje mnie autentyczny folklor, dlatego tak dużo czasu poświęciłam, by dotrzeć do jego źródeł».

Jest wdzięczna losowi za niezwykłe spotkanie z Janiną Sibik. Czy było ono przypadkowe? – Zapewne nie. To podziękowanie od losu za pracę, poświecenie, wierność obranej drodze twórczej ■

Ze śpiewnika pani Janiny

Na wprost mego okieneczka
Wyrosła mi jabłoneczka.
Bielusieńko rozkwitała
Czerwone jabłuszka miała.

A któż będzie jabłka zrywał
Kiedy Jasio się pogniewał.
Pogniewał się nie wie o co
Chodził do mnie nie wiem po co.

Chodził do mnie całą wiosnę
Więc mówiłam, jak podrosnę.
Chodził, chodził całe lato
Dawałam buziaka za to.

Chodził, chodził całą jesień
Dawałam mu jabłka w kieszeń.
Potem chodził całą zimę
Aż się dostał pod pierzynę.

I na reszcie przestał chodzić,
Bo się dzieciak miał narodzić.

Aleksy Salej

Występ zespołu «Matczyna Piosenka» podczas ubiegłorocznego festiwalu w Mrągowie

Spotkanie poetów

IRENA WALUŚ

Podczas Festiwalu Kultury Kresowej w Mrągowie odbywają się również spotkania poetów z Białorusi, Litwy i Ukrainy. Są one okazją do rozmowy i dyskusji oraz prezentacji twórczości poetyckiej przed publicznością.

IRENA WALUŚ

BARBARA WACHOWICZ (DRUGA Z LEWEJ) Z POETKAMI KRESOWYMI

Podczas spotkania we własnym gronie poeci, a w tym roku wyjątkowo poetki, opowiadały o swoich losach, pasjach, problemach, które znajdują odzwierciedlenie w ich twórczości poetyckiej.

Na początku dyskusji postawiono pytanie: kim jest poeta na Kresach? Poetka Apolonia Skakowska z Wilna odpowiedziała własnym wierszem, w którym są słowa: «Poeta na Kresach jest posłańcem Boga». Poetka mówiła również o tym, że dla niej jako Polki jest ważny patriotyzm w wierszach. «Polak na Kresach to żołnierz bez munduru, który broni polskości» – zaznaczyła Apolonia Skakowska. Właśnie wątek patriotyczny jest obecny w wierszach większości poetów z Kresów. Do dyskusji dołączyła mistrzyni mowy polskiej Barbara Wachowicz.

Chociaż postawione na początku dyskusji pytanie brzmiało nieco górnolotnie, to prawdą jest, że poeci i ich poezja są mocnym świadectwem obecności Polaków na Białorusi, Litwie i Ukrainie. Jeżeli poeci piszą wiersze po polsku, to znaczy, że język polski jest obecny nie tylko w kościele. W Wilnie i we Lwowie jest dość liczne środowisko poetyckie. W Wilnie poeci skupiają się przy redakcji pisma «Znad Wilii», inni – przeważnie początkujący – przy dzienniku «Kurier Wileński». We Lwowie, jak powiedziała Alicja Romaniuk, ich klub liczy 36 osób. Natomiast na Białorusi środowisko poetyckie jest skromne. Związane m. in. z tym, że – w od różnieniu od Wilna i Lwowa, na Białorusi w czasach sowieckich nie było polskich szkół.

Poeci kresowi przeważnie drukują swoje wiersze w polskiej prasie. «Nie jest łatwo wydać poezję» – mówi Alicja Romaniuk ze Lwowa. Ona sama jeszcze nie ma tomiku poezji, chociaż pisze od dawna. Lepsza sytuacja z wydaniem poezji jest na Litwie. Na Białorusi w ostatnich latach wydano wiersze kilku poetów, w przygotowaniu są następne tomiki poezji.

W poezji kresowych poetek obecna jest tematyka religijna. W wierszach Walentyny Marii Osipowej z Witebska religijne wątki dominują, nawet jak pisze o porach roku, matce czy życiu codziennym – Bóg jest w nich obecny.

Recytacja wierszy przed publicznością jest bardzo potrzebna poetom. Wzruszającymi były wystąpienia poetek na placu przed pomnikiem Jana Pawła II oraz podczas Mszy św. w kościele. W pierwszym przypadku było to otwarte spotkanie, gdzie każdy przechodzień mógł być słuchaczem, w kościele zaś panowała podniosła atmosfera, wymagająca odpowiednich strof poetyckich.

Spotkania poetów podczas festiwalu w Mrągowie są ważne, bo dają poetom impuls do twórczości i pewność, że ich poezja jest nam potrzebna ■

Pożegnanie lata

Eliza Andruszkiewicz

Pod takim hasłem w letniej scenerii ostatniego weekendu dn. 28 sierpnia odbyło się spotkanie oddziałów ZPB Iwieńca i Mińska. Imprezę uświetniły występy chóru «Kresowianka» z Iwieńca, zespołu «Młode Babcie» z Mińska oraz Witalija Worońki, śpiewaka i wirtuoza gry na bajanie.

Spotkanie odbyło się w Małej Lucynce na skraju Puszczy Nalibockiej w dworze Marcinowa Gęś, który jest częścią Ekomuzeum «Brama do Nalibok». W dworze jest ekspozycja poświęcona historii tych miejsc, w tym działalności Armii Krajowej w Puszczy Nalibockiej.

Koncert rozpoczął chór «Kresowianka», który tego lata dużo koncertował w Polsce, m. in. wystąpił z koncertami na Dolnym Śląsku, uczestniczył w Festiwalu Kultury Kresowej w Mrągowie. Na spotkaniu chórzyści z «Kresowianki» zaśpiewali znane piosenki ludowe. Rewelacją koncertu był Witalij Worońko, student II roku Akademii Muzycznej w Mińsku. Podbił serca publiczności mistrzowską grą na bajanie i wykonaniem znanych przebojów, w tym Franka Sinatry, zespołu «The Beatles». Były też piosenki w języku białoruskim i włoskim. Witalij jest już laureatem wielu festiwali.

Zespół «Młode Babcie» z Mińska rozweselił publiczność śpiewając żartobliwe piosenki, akompaniował im Witalij. Potem wszyscy razem śpiewali ulubione piosenki, m. in. «Sokoły». – Wykorzystujemy lato, by zorganizować spotkania w terenie, ponieważ oddziały ZPB nie mają teraz pomieszczeń, gdzie można by było wspólnie się spotykać. Wcześniej, gdy były Domy Polskie, takiego problemu nie było – powiedziała Anżelika Orechwo, p. o. prezesa ZPB. – Imprezy takie jak ta integrują środowisko, można porozmawiać o działalności i problemach – podkreśliła ■

Irena Waluś

Wirtuoz gry na bajanie Witalij Worońko

Irena Waluś

Publiczność była zachwycona występem artystów

«Cichociemny» Michał Busłowicz

Historia bohatera z Hryckiewicz koło Zelwy

WITOLD IWANOWSKI

Nie tak dawno we wsi Hryckiewicze, co nieopodal Zelwy, wzniesiono pomnik żołnierza Polski Walczącej «Cichociemnego», powstańca warszawskiego. Pamiętają o nim ziomkowie i chyba będą pamiętać zawsze. Nareszcie po wielu latach ppor. Michał Busłowicz «Bociek» powrócił w rodzinne strony, niestety tylko w postaci pomnika. Jest to kolejny dowód tego, iż tu, na tej ziemi przetrwało silne poczucie polskości, której ani katownie NKWD czy Gestapo, ani łagry Workuty i Kołymy nie zdołały zagłuszyć. I każdy taki powrót jest jaskrawym dowodem ciągłości naszej kresowej historii.

Na tropie bohatera

Zaczęło się dość banalnie – jak to w życiu bywa – od zwykłego telefonu. Dzwonił mój dobry, stary przyjaciel Jan Pobierało, proponując wyprawę do jego rodzinnej wsi Hryckiewicze. Dowodził, że nie tak dawno z inicjatywy tutejszych mieszkańców postawiono pomnik miejscowego AK-owca Michała Busłowicza. Szczegółowych informacji nie podał, albowiem sam ich nie posiadał, bo i skąd: urodził się bowiem w 1939 roku, kiedy to Busłowicz wyruszył na wojnę jako oficer Wojska Polskiego.

Przypomniałem sobie, że jestem w posiadaniu książki Józefa Garlickiego «Politycy i żołnierze», w której są nazwiska licznych «Cicho-

MICHAŁ BUSŁOWICZ

ciemnych». I rzeczywiście, na jednej ze stron książki przeczytałem: «Ppor. Michał Busłowicz (Bociek) zastrzelony przez Niemców w czasie ucieczki z pociągu (transport z Pawiaka)». Więc dowiedziałem się czegoś o tym człowieku, a przede wszystkim poznałem jego pseudonim. Za jakiś czas trafiła do mnie książka innego autora – Jędrzeja Tucholskiego «Cichociemni», w niej był zamieszczony portret «Boćka» i skrót jego szlaku bojowego.

Z Janem Pobierałą ustaliliśmy, że do Hryckiewicz ruszamy w najbliższą niedzielę, lecz termin naszego wyjazdu ciągle się przesuwał. Nareszcie szczęście nam dopisało, albowiem zgodził się dowieźć nas brat Jana – Michał. Razem z nami wyruszył także Waldemar Citko. Było to w roku 2002.

Jechaliśmy przez Rohoźnicę, Pacewicze, Krzemienicę, te miejsca są ściśle powiązane z polską historią i kulturą. W Rohoźnicy urodził się znakomity polski malarz January Suchodolski, uczestnik powstania listopadowego. Jego brat Rajnold również uczestnik tego powstania, autor popularnych wierszy i pieśni powstańczych zmarł od ran, odniesionych w jednej z bitew powstańczych z wojskiem carskim. W rohoźnickim dworze przed wojną dość często przebywał znany publicysta i pisarz Ksawery Pruszyński. Mianowicie tu napisał on swoją znakomitą «Karabelę z Meschedu», zaś w byłym dworze w Pacewiczach urodził się i wychował ppłk Maciej Kalenkiewicz «Kotwicz», legendarny i ostatni dowódca Nowogródzkiego Okręgu Armii Krajowej. Walczył i zginął pod Surkontami nieopodal Radunia.

Natomiast w Krzemienicy od prawie 400 lat nieprzerwanie czynny jest kościół katolicki pw. Bożego Ciała i św. Jerzego. Fundatorem świątyni był kasztelan witebski Mikołaj Wolski.

KOŚCIÓŁ W KRZEMIENICY, W KTÓRYM ZOSTAŁ OCHRZCZONY PRZYSZŁY BOHATER

To ziemia, skąd «Boćka» ród

Do krzemienieckiego kościoła zdążyliśmy na poranną mszę, mimo wczesnej pory, wiernych przybyło sporo: nie tylko z Krzemienicy, ale i z odległych Lachowicz, Pobłocia, Hryckiewicz i innych licznych wsi i kolonii, te tereny od wieków są zamieszkiwane przez katolików. W rozumowaniu tutejszych mieszkańców pojęcie «Polak i katolik» to jedność nierozerwalna, albowiem «tylko pod tym krzyżem, tylko pod tym znakiem Polska jest Polską, a Polak – Polakiem». Te słowa doskonale pamiętają, zwłaszcza ci, ze starszej generacji. W tym kościele w 1912 r. zostało ochrzczono dziecko, któremu na imię dano Michał, po ojcu odziedziczyło nieco po kresowemu brzmiące nazwisko Busłowicz. Był przedstawicielem tego pokolenia Polaków, któremu po 123 latach niewoli przypadło żyć w wolnej Polsce.

Obok kościoła w Krzemienicy w byłym budynku poklasztornym kanoników luterańskich stacjonował po rozbiorach dość liczny oddział wojska rosyjskiego. Usadowił się gdzieś w 1832 r. po zdławieniu powstania listopadowego, gdy mnichom odebrano budynek klasztoru. Narzuconemu przez carat systemowi ucisku i wynarodowienia Polaków przyszedł koniec po rozgromieniu bolszewików w 1920 r., na ziemie te powróciła Polska. Władze polskie przekazywały niegdyś wywłaszczone budynki ich prawowitym właścicielom. W tejże Krzemienicy na przykład budynek byłych carskich koszar zaadaptowano pod siedmioklasową szkołę powszechną.

W tej właśnie szkole pobierał nauki dorastający Michał Busłowicz. Następnie wstąpił do seminarium nauczycielskiego w niedalekiej Swisłoczy. W tamtych latach w miasteczku z inicjatywy miejscowej inteligencji ze składek społecznych powstawał pomnik ku czci ostatniego dyktatora powstania styczniowego, absolwenta miejscowego gimnazjum Romualda Trau-

gutta. W tej patriotycznej sprawie szczególnie wyznaczyła się młodzież, w tym Michał Busłowicz. W owym czasie ogromną popularnością cieszyły się wyprawy narciarskie szlakiem bitew powstańczych. Były to żywe lekcje z najnowszej historii zmartwychwstałej ojczyzny, napawały one młodzieńcze umysły żarem patriotyzmu, który niebawem tak pięknie zaowocował w latach prób dziejowych.

Po mszy z ust proboszcza poznaliśmy historię krzemienieckiego kościoła. Byliśmy pod wrażeniem od renesansowego nagrobku fundatora kościoła kasztelana witebskiego Mikołaja Wolskiego i jego żony Barbary. Wyrzeźbiony z brunatnego marmuru przed z górą 400 lat temu przedstawia klęczących do modlitwy małżonków.

Kościół krzemieniecki otacza mur, a tuż za nim – potężna XVIII-wieczna dzwonnica. W latach 30. XX w. kościół nie mieścił wszystkich wiernych, więc postanowiono wybudować nowy, bardziej okazały i obszerniejszy. Wojna i najazd bolszewicki w 1939 r. pokrzyżowały plany miejscowych katolików. Jako niemi świadkowie szlachetnych zamiarów parafian pozostały zwaliska zebranych z pól kamieni. Po wojnie liczba mieszkańców parafii systematycznie się zmniejszała, więc istniejący kościół znów stał się wystarczający.

Poszli chłopcy w nocy mrok

Dom państwa Chweduków we wsi Hryckiewicze zaliczyłbym do typowych, jak na miejscowych Polaków przystało. Przede wszystkim zwróciłem uwagę na obrazy katolickie, takie pamiętam ze swego domu rodzinnego, to Najjaśniejsza Pani, co «w Ostrej świeci Bramie» oraz Jezus, klęczący w Ogrodzie Oliwnym. Obrazy te pamiętają chyba jeszcze początki minionego stulecia. Gospodyni – pani Felicja miała podczas naszego spotkania 80 lat, prawie tyle samo było na «liczniku» jej męża Alfreda.

Słynne gimnazjum w Swisłoczy, w okresie międzywojennym – seminarium nauczycielskie, do którego uczęszczał Michał Busłowicz

Polacy jako naród nigdy nie zaakceptują niewoli i wywalczą dla siebie wolność i niepodległość

Niemal całe życie upłynęło im w Hryckiewiczach. Państwo Chwedukowie doskonale pamiętają Michała Busłowicza, późniejszego «Boćka». Pani domu jest jego stryjeczną siostrą. – Panie, jak dziś pamiętam, jak z moim rodzonym bratem Józefem szykowali się w 1939 w daleką niebezpieczną drogę. Na zawsze utkwiła mnie w pamięci tamta ciemna jesienna noc pamiętnego roku.

Stokrotnie ciemniejsza była okrutna noc okupacyjna, co nasunęła się na naszą ziemię jak z Zachodu, tak i ze Wschodu. Starsi ludzie dobrze pamiętają, co się wtedy działo. Grasujące po miastach i miasteczkach, wsiach i chutorach patrole NKWD przy pomocy swoich miejscowych gorliwców niszczyły najmniejszy przejaw wrogości lub nawet niechęci wobec władzy bolszewickiej. Pierwszymi ich ofiarami stawali się przede wszystkim Polacy, zwłaszcza inteligencja, osadnicy, byli wojskowi. Niespotykany terror rodził u ludzi rozpacz i strach.

Było sporo ludzi, którzy od samego początku okupacji postanowili bezwzględnie walczyć z obu wrogami. Dodawała im siły pewność, iż Polacy jako naród nigdy nie zaakceptują niewoli i wywalczą dla siebie wolność i niepodległość.

Do takich właśnie osób należeli młodzi patrioci ze wsi Hryckiewicze Michał i Jan Busłowiczowie. W jaki sposób w niebezpiecznych warunkach wojny dotarli do węgierskiej granicy, a potem do Francji – chyba już nigdy się nie dowiemy. Możemy tylko przypuszczać, że gdzieś wsiedli do pociągu towarowego, a potem przez Baranowicze, Sarny dotarli do Lwowa i dalej do Mukaczewa, a już stamtąd droga wiodła przez Węgry, Jugosławię, Włochy, a może i piechotą do-

tarli do Francji. Stawili się w porę. Akurat w tym czasie z inicjatywy generała Władysława Sikorskiego, jako naczelnego wodza, formowało się Wojsko Polskie. Przybysze z dalekich stron kresowych przywdzieli mundury francuskie, otrzymali broń, lecz na czapkach mieli polskie orły, a ich dowódcy byli Polakami. Komendy również były polskie.

Ostrzelane we wrześniowych bojach na ziemi ojczystej jednostki polskie stanowiły najbardziej wartościową siłę armii francuskiej i to niebawem się potwierdziło, gdy Niemcy uderzyli na Francję. Żołnierze francuscy, którzy nie życzyli sobie «umierać za Gdańsk», teraz ginęli na własnej ziemi pod gąsienicami niemieckich czołgów, więc nierzadko rzucali broń i sprzęt, uciekając w popłochu. Jedynie polskie jednostki walczyły dzielnie jak na ojczystej ziemi nad Bzurą, pod Kockiem lub broniąc nadniemeńskiego grodu przed najeźdźcą ze Wschodu.

Potęga mocarstwowej Francji prysła w tym samym czasie, co i «słabej» Polski. Niebawem była Dunkierka z jej paniką, bezładem i popłochem. Wszystko, co jeszcze pozostało od armii francuskiej, ładowano na statki, które odbijały ku brzegom mglistego Albionu, ewakuowano również jednostki polskie. W jednej z nich był ppor. Michał Busłowicz.

Przed nowym wyzwaniem

Po przybyciu na wyspy brytyjskie jednostki polskie zostały przeformowane. W tym czasie powstają zalążki przyszłych sławnych jednostek polskich sił zbrojnych na Zachodzie: przede wszystkim dywizji pancernej gen. Maczka. Tego samego Maczka, który wiele lat przed wojną spędził w Grodnie, najpierw jako zastępca dowódcy 76. pułku piechoty strzelców lidzkich im. Ludwika Narbutta, a potem jako dowódca 81. pułku strzelców grodzieńskich im. Króla Stefana Batorego.

Witold IWANOWSKI

SIOSTRA STRYJECZNA MICHAŁA BUSŁOWICZA Z MĘŻEM. 2002 R.

Z inicjatywy pułkownika, a niebawem generała, Stanisława Sosobowskiego zaczyna się formować brygada powietrzno-desantowa. Niestety, nie wiemy, do jakiej jednostki zostaje przydzielony Michał Busłowicz. Możemy jednak stwierdzić, że niebawem znalazł się on w jednym z najbardziej tajemniczych obozów szkoleniowych w całych alianckich siłach zbrojnych. Szkolono tu tzw. «Cichociemnych», czyli skoczków spadochronowych, specjalizujących się w dywersji, wywiadzie i sabotażu. Przyjmowano do tego ścisłego grona wyłącznie oficerów, wyjątek stanowili radiotelegrafiści i wysokiej klasy dywersanci. Armii podziemnej w kraju byli potrzebni tacy bojownicy.

Szkolenie zaczynało się od kursu strzeleckiego. To znaczy, że ppor. Busłowicz powinien był w krótkim czasie nauczyć się posługiwać bronią strzelecką i to nie tylko angielską, ale i niemiecką, czeską, węgierską, słowem każdą, która mogła trafić do ręki bojownika-skoczka w okupowanym kraju. Studiowano również terenoznawstwo z podstawową wiedzą o zasadach minowania i rozminowania terenu.

Drugim podstawowym kursem była nauka walki konspiracyjnej, polegająca na poznaniu zasad dywersji i sabotażu. Przybliżała ona kursanta do zagadnień, z którymi miał wkrótce się spotkać w walczącej Polsce. Tak więc od jakości wyszkolenia zależało nieraz życie «Cichociemnego». Zwykle po dwóch takich kursach zaczynała się specjalizacja. Słuchacze sami wybierali kierunek szkolenia. Były to sabotaż lub dywersja, propaganda lub łączność czy wywiad. Możemy przypuszczać, iż Busłowicz wybrał wywiad. O tym będzie świadczyć jego późniejsze zachowanie na terenie Grodzieńszczyzny. Zmienił również wygląd zewnętrzny: podobno poddał się operacji plastycznej.

Dla tych niezrównanych żołnierzy, jakimi byli «Cichociemni», istniał tylko jeden cel: spotkanie z zaklętym wrogiem i walka na śmierć i życie. Nie znaczy to, że reprezentowali oni typ awanturnika, myślącego jedynie o zdobyciu broni i możliwości zabijania. Byli to przede wszystkim patrioci. Czuli obowiązek wobec kraju, który zapewnił im wolność, naukę i służył szansą na lepszą przyszłość.

Nareszcie pod koniec 1942 r. po wszystkich trudach szkoleniowych zabłysła dla Busłowicz nadzieja wyruszyć do kraju. Razem z ko-

Witold IWANOWSKI

KOLEDZY BOHATERA Z LAT SZKOLNYCH ZE WSI HRYCKIEWICZE. 2002 R.

legami odstawiono go do punktu zbornego, a stąd droga na lotnisko była prosta. Za tydzień lub dwa należało oczekiwać upragnionego wyjazdu. Akurat nieoczekiwanie powstał nowy problem: zaczęło się przygotowanie do lądowania w Afryce Północnej i wszystkie przydatne samoloty, zgodnie z rozkazem dowództwa, zostały zarezerwowane, w tym latający nad Polskę dywizjon 138. I znowu zaczęło się oczekiwanie, które się przeciągnęło na wiele tygodni.

Aż wreszcie nadeszła upragniona chwila: w nocy z 16 na 17 lutego 1943 r. czwórka wyruszyła nad Polskę. A byli to ppor. Michał Busłowicz, ppor. Henryk Januszkiewicz, podchorąży Odrowąż Szuniewicz, podchorąży Adolf Pilch, przyszły dowódca Stołpeckiego batalionu AK «Góra» «Dolina». Placówka w kraju, mająca przyjąć spadochroniarzy, była położona niedaleko Sulejowa w widłach rzek Pilicy i Czarnej.

Fatalne lądowanie

Udany start i początkowo spokojny lot napawały optymizmem, lecz po kwadransie samolot został ostrzelany przez niemieckie myśliwce. Załodze Holifaksa cudem udało się wyjść z tej opresji bez szwanku. Na domiar złego nad miejscem ustalonego lądowania nie dostrzeżono sygnalnych ogni, mimo to zdecydowano się na lądowanie. «Bociek» i «Góra» dotknęli ziemi poza placówką, po drugiej stronie rzeki Czarnej. Odrowąż poniósł śmierć na miejscu z powodu nieotwarcia się spadochronu. Pojemniki z bagażem i pasy z pieniędzmi gdzieś się zagubiły, o świcie następnego dnia miejscowi AK-owcy zaczęli przeczesywanie terenu. Po jakimś czasie jednemu z patroli udało się odnaleźć zgubę, a więc «Bociek» i «Góra» oddali na przechowanie do AK-owskiego skarbca broń oraz pieniądze i z lekkim sercem ruszyli w stronę Warszawy.

Pozorne szczęście trwało zbyt krótko: okazało się, iż wszystkie pieniądze zagubiły się gdzieś po drodze między placówką odbiorczą a Warszawą, zaczęto żmudne śledztwo, które przetrzymało skoczków jeszcze przez kilka tygodni. Z tego powodu na wschód, w rodzinne strony wyruszyli po pewnym czasie, ale już osobno: «Góra» otrzymał przydział do Nowogródzkiego Okręgu AK, niebawem objął dowództwo nad poważnie wyniszczonym przez partyzantkę sowiecką Stołpeckim Batalionem AK.

Dziś po upływie wielu lat o losach «Boćka» wiemy niestety niewiele, nie jest łatwo się dowiedzieć, do jakiej AK-owskiej jednostki został przydzielony i jakie funkcje sprawował, jakie miał zadania. Te nikłe informacje, które posiadam, na żadne z tych pytań odpowiedzi nie dają, również wśród kadry dowódczej Wołkowyskiego Obwodu

AK ani nazwiska Busłowicza, ani jego pseudonimu wyłuskać się nie udało.

Twarz miał inną, lecz głos pozostał ten sam

Starsi mieszkańcy Hryckiewicz pamiętają, jak to latem 1943 r. zjawił się we wsi jakiś podejrzany osobnik. Niektórzy poznawali w nim jakby Michała Busłowicza. – Zaskoczyło mnie przede wszystkim to – wspomina Felicja Chweduk, – iż twarz miał jakby Michała, lecz zmienioną, ale głos, ten głos pozostawał ten sam, tylko po nim poznaliśmy go.

Opinię pani Felicji potwierdzają inni. W tym Jan Pobierało, który przekazywał to, co przed laty usłyszał od swojego ojca Edwarda, będącego kolegą Michała z lat szkolnych.

Pamiętam, jak podczas spotkania w Hryckiewiczach Alfred Chweduk opowiadał o wydarzeniu, mającym miejsce latem 1943 r. Pracował wtedy w niemieckiej firmie remontowo-budowlanej w Wołkowysku. Miasto to, a zwłaszcza stacja kolejowa, stanowiły ważne ognisko na komunikacyjnych szlakach wojującej Rzeszy. Stacja przyjmowała i odprawiała znaczną liczbę pociągów, zwłaszcza wojskowych, podążających na wschodni front. Tu formowano również pociągi specjalne, tzw. Bauzugi, które kierowano do naprawy torów kolejowych, niszczonych przez lotnictwo i partyzantów, no i wreszcie przez Wołkowysk codziennie przewijała się poważna liczba żołnierzy niemieckich, podążających ze wschodniego frontu na urlopy do faterlandu. Naturalnie, iż wszystkie te fakty nie mogły nie przyciągać pilnej uwagi wywiadów, przede wszystkim AK-owskiego, również angielskiego i w ogóle alianckiego.

W stronach rodzinnych «Bociek» na pewno pełnił zadania wywiadowcze i miał pełne ręce roboty, a co do zmienionego wyglądu, spowodowanego operacją plastyczną, to się da w jakiś sposób wytłumaczyć. Chciał zmylić ślady dla niemieckiego kontrwywiadu i będących na jego usługach agentów litewskiej lub białoruskiej policji. Alfred Chweduk przypomniał, jak to jednego dnia tymże latem 1943 roku został poinformowany przez zaufanego człowieka, że na umówionym miejscu powinien stawić się na spotkanie z «Boćkiem». Do tego spotkania jednak nie doszło, ponieważ na wyznaczonym miejscu Abwera przygotowała «kocioł», w ostatniej chwili uprzedzono o tym Alfreda, na pewno i «Boćka» też.

Witold IWANOWSKI

POMNIK W HRYCKIEWICZACH

Nie udało się ustalić, kiedy i przy jakich okolicznościach opuścił Michał strony rodzinne. Wiadomo natomiast, że brał udział w powstaniu warszawskim. O tym, że potem trafił do niewoli, dowiedziałem się z notatki, zamieszczonej w już wspomnianej książce Józefa Garlickiego.

Natomiast Jędrzej Tucholski w swojej książce «Cichociemni» nieco poszerza wiedzę o Michale Busłowiczu i dodaje portret bohatera, którego z resztą u rodziny nie odnaleziono. «Ppor. Piech. Rez. Michał Busłowicz ps. «Bociek» «Janusz bociek» ur. 27 V 1912 r. w Krzemienicy pow. Wołkowyski. W 1939 r. jesienią zostaje aresztowany w Wołkowysku, a potem ucieka na Węgry. Później WP we Francji, Afryce, Gibraltarze i Wielkiej Brytanii. Przeszkolony w dywersji.

Skok 16-17 II 1943 r. Przydział do obszaru AK Białystok jako oficer do specjalnych zleceń szefostwa. Walczy w powstaniu warszawskim na Starym Mieście w brygadzie «Młot» i oficer broni grupy Północ, ranny. Dowódca ostatniego patrolu osłonowego na pałac Krasińskich, potem Śródmieścia dowódca! Plutonu i reszty batalionu «Wigry». W grudniu 1944 r. ucieka z obozu jenieckiego w Bergen Belzen. Ujęty na terenie Holandii, wieziony do obozu i zastrzelony podczas powtórnej próby ucieczki z pociągu».

Chociaż z tamtej pamiętnej jesiennej nocy 1939 roku minęły już prawie 72 lata, rodacy nie zapomnieli swego bohaterskiego ziomka. Świadectwo pamięci widzimy dziś w centrum Hryckiewicz – skromny pomnik powstały z inicjatywy tych, którzy pamiętają o swej historii ■

Budynek Łapinów przy ulicy Aleksandrowskiej (teraz Bodzionego 56) gdzie od 1923 r. funkcjonowała Pierwsza Krajowa Fabryka Kart Do Gry. 1915 r. Fot. z kolekcji Feliksa Woroszylskiego

Pierwsza Krajowa Fabryka Kart Do Gry

Andrej Waszkiewicz

Produkcję tej fabryki znał prawie każdy obywatel II Rzeczypospolitej. W «szalonych» latach 20. ubiegłego stulecia towarzystwo w salonach chętnie grało w karty. Pierwsza Krajowa Fabryka Kart Do Gry – tak dumnie brzmiała nazwa zakładu w Grodnie, należącego do braci Łapinów. Produkowano w nim m. in. karty typu niemieckiego, nadreńskiego, wiedeńskiego. Do dziś zachowały się budynki fabryki, która była czynna aż do 1993 roku.

Przed II wojną światową w naszym mieście była dość znaczna ilość różnych przedsiębiorstw przemysłowych, miejscowi producenci wyrabiali prawie wszystko, co było potrzebne do życia. Jednak zakładów znanych poza granicami miasta czy województwa białostockiego było niewiele. Popularne w całej Polsce były wyroby Grodzieńskiej Fabryki Tytoniowej, ale prawdziwą dumą grodnian były motocykle fabryki Starowolskich, o której już pisałem na łamach «Magazynu Polskiego na uchodźstwie». Jednak w Grodnie istniało jeszcze jedno przedsiębiorstwo, znane na całym obszarze Polski międzywojennej, jego produkcję wtedy dosłownie «trzymał

w rękach» prawie każdy obywatel państwa. Była to Pierwsza Krajowa Fabryka Kart Do Gry Aleksandra Łapina w Grodnie.

W połowie XIX wieku zaczęły powstawać w Grodnie przedsiębiorstwa z ciekawą nazwą – typolitografie. Były to drukarnie, ale mające więcej możliwości technicznych, głównym ich atutem była możliwość drukowania litografii. Prawie do końca XVIII wieku jedyną techniką drukowania malunków w książkach były miedzioryty. Jednak technologia ich wyrobu była bardzo droga i oprócz pracy malarza, potrzebny był jeszcze udział rzeźbiarza – mistrza, który przenosił malunek na płytę miedzianą. Dopiero na początku XIX wieku wymyślono technikę litografii. Technika ta polegała na tym, że malarz nanosił malunek na specjalny kamień jakimś tłustym materiałem, a później obrabiał kamień kwasem. Kwas nie rozpuszczał części kamienia pokrytej tłuszczem i w rezultacie powstawał wypukły malunek, na który trzeba było tylko nanieść atrament drukarski i... rysunek już był gotów do druku.

Pierwszą własną typolitografię przedstawiciele zamożnej rodziny mieszczańskiej Łapinów założyli w Grodnie w latach 70-ch XIX w. W roku 1881 funkcjonowała ona w budynku Łapinów na rogu teraźniejszych ulic Sowieckiej i Dominikańskiej. Jej właścicielem był Solomon Łapin, a od początku XX wieku sprawy w typolitografii prowadziła jego wdowa Sora. W roku 1914 dwaj synowie Solomona Łapina, Aleksander i Abram, wykupili dla swojego zakładu budynek przy ulicy Aleksandrowskiej 46, który poprzednio należał do mieszczanina Iwana Sajki. Budynek ten zachował się do dziś przy ulicy Bodzionego 56 i mianowicie z nim są związane najlepsze lata prosperity typolitografii braci Łapinów.

Przed I wojną światową typolitografia drukowała głównie etykiety dla grodzieńskich papierosów, kolorowe ogłoszenia reklamowe, a po wybuchu wojny wydała nawet kilka ciekawych (pod względem artystycznym również) plakatów propagandowych, pokazujących zwycięskie bitwy armii rosyjskiej nad Niemcami.

Prawie od razu po powstaniu Państwa Polskiego i wojnie polsko-bolszewickiej bracia Aleksander i Abram Łapinowie zdecydowali się na poszerzenie swojego interesu w zakresie wydawnictwa litograficznego i zaczęli ubiegać o otrzymanie koncesji na drukowanie kart do gry. Koncesję przedsiębiorcy otrzymali na początku 1922 roku, a po jakimś czasie, najpóźniej zimą 1923 roku, rozpoczęła się już produkcja kart, co pozwoli-

PLAKAT PROPAGANDOWY Z CZASÓW I WOJNY ŚWIATOWEJ PRODUKCJI LITOGRAFII ŁAPINÓW

IRENA WALUŚ

GMACH FABRYKI MA STATUS ZABYTKU I TO GO CHRONI PRZED WYBURZENIEM

ło braciom Łapinym przekształcić swoją litografię w «Pierwszą Krajową Fabrykę Kart Do Gry».

Karty do gry były znane w Polsce już co najmniej od połowy XV stulecia, pół wieku później w kilku miastach Korony drukowano (i malowano) własne karty. Pierwsza znaczna wytwórnia kart na terenie Litwy powstała w Wilnie w 1695 roku. Natomiast Antoni Tyzenhauz w 1773 roku założył karcianą manufakturę w Grodnie, która istniała co najmniej do końca lat 70-ch XVIII wieku. Co prawda nic nie wiadomo o produkcji manufaktury Tyzenhauza, nie mniej jednak można stwierdzić, że bracia Łapinowie, podejmując się produkcji kart do gry, kontynuowali XVIII-wieczną tradycję.

Fabryka mieściła się w wymienionym wyżej budynku przy obecnej ulicy Budzionego 56. Tam też mieszkali bracia Abram i Aleksander Łapinowie ze swoimi rodzinami. Fabryka zajmowała siedem pokojów i wiele pomieszczeń pobudowanych dookoła budynku. W latach międzywojennych pracowało w fabryce do pięćdziesięciu osób pod kierownictwem typografa z Niemiec Maksa Leopolda Kohla.

Fabryka braci Łapinów w latach międzywojennych nie była jedynym w Polsce producentem kart do gry. Istniały co najmniej jeszcze trzy wielkie wytwórnie kart: Spółka Akcyjna Karpalit we Lwowie, Krakowska Fabryka Kart Do Gry (istniała od 1926 r.) i Śląska Fabryka Kart Do Gry Leopolda Nowaka w Chorzowie. Zapotrzebowanie na ten rodzaj towaru w «szalonym» dwudziestoleciu międzywojennym z jego wytwornymi salonami, kasynami i bandyckimi knajpami było niezmiernie większe niż w czasach dzisiejszych. Popyt na karty do gry był, więc interes braci Łapinów kwitł.

RÓŻNE TYPY KART GRODZIEŃSKIEJ FABRYKI

Jednak karty były towarem dość specyficznym, związanym z hazardem, a czasami i z oszustwem. Dlatego odpowiednie instytucje państwowe trzymały pod ścisłą kontrolą ich produkcję. Karty musiały być wysokiej jakości, jednakowe, a każda talia przed opakowaniem była sprawdzana przez urzędnika państwowego i stemplowana.

Fabryka Łapinów produkowała wiele różnych kart, na przykład, najbardziej popularne w Polsce do końca XVII wieku, a teraz prawie zapomniane karty typu niemieckiego (czy pruskiego). W taliach typu niemieckiego Damę nazywano Wyżnikiem, a Waleta Niżnikiem. Różnicą są też w kolorach kart: żołędzie, dzwonki, serca (wpół czerwone i wpół purpurowe) i wina (zielone liście), zamiast dzisiejszego podziału na trefle, kara, kiery i piki. Jednak większą część produkcji fabryki stanowiły karty ze standardowymi, popularnymi dziś «francuskimi» oznaczeniami kolorów (dwa czerwone i dwa czarne). Wykorzystywano je do gry w skata, brydża, pokera, wista. Różniło się też wzornictwo kart, to zna-

Jan LELEWICZ

czy epoka i tradycja, w które «ubierano» Króla, Damę, Waleta, oraz różne było ozdabianie kart. W fabryce braci Łapinów drukowano karty ludowe, rokokowe, wiedeńskie, a także najpopularniejsze w latach międzywojennych karty nadreńskie.

Po Wrześniu 1939 roku fabryka braci Łapinów została znacjonalizowana. Jej właścicieli spotkał tragiczny los: zginęli w getcie grodzieńskim w latach okupacji niemieckiej. Po roku 1944 fabrykę przeprofilowano na wyrób materiałów propagandowych: portretów wodzów sowieckich i plakatów, wychwalających szczęśliwe życie robotników w ZSRR. Aż do początku lat 50-ch XX wieku litografia w Grodnie była jedynym na terenie Białorusi Sowieckiej przedsiębiorstwem kolorowego druku. Ojciec znanego białoruskiego poety Walentego Tarasa, będący w latach 1944–1947 dyrektorem sowieckiej już fabryki, wspomina, że pracownicy dawnej fabryki Łapinów w większości po wojnie wyjechali do Polski.

W budynku przy ulicy Bodzionego fabryka była czynna aż do 1993 roku. Później jej miejsce zajął Grodzieński Urząd Celny. Teraz gmach stoi pusty, ale jego właścicielem nadal pozostaje Urząd Celny, który ma w planach jego rekonstrukcję. Jednak do końca nie ma pewności, że budynek zostanie zachowany. Mimo, że jest on w znacznym stopniu zniszczony – nadal pozostaje jako zabytek bardzo ciekawy. Tym bardziej, że to jedyny w Grodnie zespół zabudowań gospodarczych dość znacznego zakładu przemysłowego z okresu międzywojennego, bo taką pozostała w historii Grodna Pierwsza Krajowa Fabryka Kart Do Gry ■

Budynek fabryki w 2007 roku

Gra w brydża

Eliza Andruszkiewicz

Karty nie powinny kojarzyć się wyłącznie z hazardem czy bezmyślnym spędzaniem czasu. Może to być intelektualna zabawa i przygoda. Do takich jest zaliczana gra w brydża. Polacy należą do grona najlepszych graczy w świecie.

Brydżyści czasami żartują mówiąc, że gdyby polscy sportowcy we wszystkich konkurencjach zajmowali tak wysokie miejsca jak polscy brydżyści na mistrzostwach, to po każdych igrzyskach olimpijskich Polska byłaby w ścisłej czołówce klasyfikacji medalowej.

Co przyciąga ludzi do brydża? Nie tylko względy towarzyskie, ale i to, że brydż przyczynia się do doskonalenia umysłu. Gra, która w niespotykany sposób rozwija zdolność logicznego myślenia, planowania strategicznego, przewidywania oraz podejmowania decyzji w sytuacjach stresowych. Zalety gry w brydża zostały dostrzeżone przez polskie Ministerstwo Edukacji Narodowej i brydż włączono do programu nauczania jako przedmiot nadobowiązkowy. Ostatnio naukowo udowodniono, że gra w brydża przyczynia się także do lepszego zdrowia i tym samym samopoczucia, gdyż brydż wspaniale działa na układ immunologiczny. Więc jest dużo powodów, by grać w brydża.

Sama, niestety, nie gram w brydża, ale był w moim życiu moment, gdy bardzo żałowałam o tym. Będąc za granicą, poznałam małżeństwo z klubu brydżowego, którzy zaproponowali mi dołączyć do ich towarzystwa, ponieważ jeden gracz z ich kompletu został bez partnerki do gry. Im do głowy nie przyszło, że ja nie gram, skoro jestem Polką... Straciłam ciekawe kontakty towarzyskie, które mogłabym kontynuować dzięki grze w brydża.

Wspominam, że na początku lat 90. w Grodnie przy ZPB powstał Polski Klub Brydżowy, który zrzeszył miłośników tej gry. Ciekawa jestem, czy nadal grodzieńscy brydżyści spotykają się i grają? Jakie mają sukcesy? ■

Wskaż ścieżkę do Twoich bram

Walentyna Maria Osipowa urodziła się 22 stycznia 1940 roku w Wiedence w Kazachstanie. Jej rodzice byli na zesłaniu, tam się poznali i założyli rodzinę. Po zesłaniu rodzina wyjechała do Polski, zamieszkali w Opolu, w którym przyszła poetka ukończyła szkołę. Chorej matce lekarze zalecili zmianę klimatu, rodzina wróciła do ZSRR, mając nadzieję, że tylko na jakiś czas, lecz okazało się, że na stałe.

Walentyna Maria ukończyła na Uniwersytecie Wileńskim Wydział Filologii Polskiej. Jest również łacinniczką. Wykładała na różnych uczelniach Białorusi. Obecnie mieszka w Witebsku. Wiersze pisze od dawna. Mówi, że strofy poetyckie przychodzą same. Wtedy musi odłożyć wszystkie sprawy i usiąść do pisania.

Jej wiersze drukowano w «Rocie» i w «Głosie znad Niemna», ostatni raz w «Głosie» w 1997 roku. Odkrywamy więc Walentynę Marię od nowa.

IRENA WALUŚ

WALENTYNA MARIA OSIPOWA

Ojcze Święty – zdrowasiek zdroju!
W życiu ziemskim byłeś Arką Przymierza.
Symbolem mesjańskiego kapłaństwa pokoju,
A dla wiernych – różdżką Pasterza.

Kapłanie Mesjasza Niebieskiego!
Usłysz pokorne dziś nasze wołanie.
Wznosimy do Boga Wszechmogącego
Za Ciebie modlitewne błaganie:

Ile iskier świętej miłości od Boga było w Tobie;
Ile źródeł życia ludzkiego niosłeś w Sobie;
Ile od Ducha Świętego łask w Tobie niezliczonych;
Ile próśb w Eucharystiach Tobą było wymodlonych;
Ile kwiatów w maju i płatków w polskich kwiatach;
Ile cudów dokonywałeś w przemienieniu świata;
Ile kropel w Oceanach i Bałtyckim morzu;
Ile ziaren na polskich żyznych łanach w zbożu;
Ile sekund Niepokalana Twego życia piastowała;
Ile Jasna Góra szukającym Boga wskazywała;
Ile nocą gwiazd, których nikt nie zliczył...
Tyle łask od Boga,
Ojcze Święty,
każdy rodak
Tobie życzył!

***

A wiosna już stoi na progu
Ta cudna, rozkoszna wiosna!
Uczucia płyną jak z rogu
I pieśń skowronka radosna.

Za widnokręgiem słońce
Promieniujące podnosi głowę.
Czarują jabłonie kwitnące,
Pachną trawy łąkowe.

Bzy pochylają ku ziemi
Puszyste, pachnące łakocia.
Rozdają szczęścia pierścienie
Czy bywa moc bez dobroci?

Tylko po zimie, co nudzi,
Tę hojność można ocenić.
Tę Miłość Boga do ludzi
Na nic nie można zamienić.

Pokornie szukam Cię w wiośnie.
O, Zmartwychwstały Panie,
Prosząc z wszystkim co rośnie,
Przyjdź na nasze spotkanie!

***

Pędzą, lecą, płyną lata jak potoki,
Rzeźbiąc na czole powikłania dróg.
Jedynie serce zadziwione wchłania świat szeroki,
Nie wierząc,
Że bez niego istnieć by on mógł.

W wodospadach toną szczęścia chwile,
W księżycową noc
Wynurza się cień krwawiących ran.
Dla każdego z nas ziemski świat ma tego tyle,
Że możemy i kochać, i płakać ponad stan.

Szczęście?
Co znaczy szczęście?
Może to uśmiech,
Może słowo,
Może kwiat?
Może to życie tak cierniste,
Gdzie Jezus przyszedł na ten świat.

Szczęście –
to świergot ptaka.
Szczęście –
to głęboka nieba toń.
To melodia kochającego nas świata.
A czasem to i losu dłoń.

***

Cichutko nucą skrzypce grajka,
Tworząc symfonię zakochanych serc.
Zaloty wiosennego poranka
Namiętnie i nieśmiało niosąc.

Serce przepełnione jest uczuciem,
Którego nie wypowiem –
Brak mi słów.
Czasami też chcę być muzykiem,
Błagając rzewnie:
Fujarko,
Mów!

Wpatruję się wtedy
W oczy mórz i jezior,
W oczy nieba.
Żałośnie spoglądam na góry i ciemny las.
Słyszę wołanie,
Łaknącego chleba.
Odczuwam moc miłości,
Którą leczy tylko czas.

Niech więc
Melodia,
Dźwięk
Modlitwy słowo,
Będą iskierką co rozjaśnią ciemność mą.
Z bijącym sercem szukam swoją drogę,
By nie pomylić się,
Torując ścieżkę tą.

***

Znów rodzi się melodia nowego wiersza,
Słowami wypowiedzieć nie potrafię męki.
Słyszę już kroki zbliżającego się marsza,
Łowię spragnionym sercem muzy dźwięki.

Marzę, by były one jak najprostsze,
By zrozumiałe,
Śpiewające były.
By nie podobne były do innych a lepsze.
I każdemu sercu były one miłe.

Za każde z nich biją zewsząd trwogi,
A przecież oświecają cienie błąkań mych.
Szukam dla nich promiennej drogi,
W minutę westchnień,
By pozostały w modlitwach tych.

DIANA MALINOWSKA

ODNOWIONY OŁTARZ GŁÓWNY W BAZYLICE MNIEJSZEJ W GRODNIE

Odnowione serce katedry

Witold Iwanowski

Grodzieńska katedra ze względu na swoją architekturę jak i na wystrój snycerski oraz malarski była, jest i pozostanie dziełem wybitnym i oryginalnym.

Dlatego wieść o pożarze w świątyni, który miał miejsce 5 lat temu, odezwał się bolesnym echem w sercach nie tylko katolików, ale i wszystkich mieszkańców grodu nad Niemnem.

Ogień strawił prawie czwartą część ołtarza głównego, w tym cztery figury Apostołów i świętych. «Była to ogromna strata materialna i duchowa – mówi proboszcz katedry, ks. Jan Kuczyński. – Duchowa w tym sensie, iż wierni modlili się tu trzy stulecia, a byli to grodnianie i przybysze z bliskich oraz dalekich stron. A tu napotkała nas wszystkich taka bieda, płakaliśmy, szukaliśmy winnych. Wszystko jednak dzieje się zgodnie z wolą Boga: dziś, patrząc na to, co się stało, mogę z całą pewnością stwierdzić, że nawet pożar jest znakiem Bożym. Jeszcze przed pożarem liczna część ołtarza wymagała restauracji, nie przypuszczam, aby dziś, przy dzisiejszych cenach znaleźlibyśmy fachowców, ofiarodawców, należyte materiały. Ołtarz pozostałby taki sam jak przed tym bolesnym wydarzeniem, więc pożar postawił wszystkich jakby na nowe tory. Był swoistym dopingiem: udało się odnowić nie tylko to, co zniszczył pożar, ale i dokonać restauracji całego ołtarza głównego. Został wreszcie realizowany do końca plan, uwzględniony kiedyś przez ojców jezuitów».

Podczas Mszy św. w dn. 5 sierpnia br.

We wspólnym polsko-białoruskim projekcie odnowienia ołtarza udział wzięło wielu specjalistów, znawców sztuki jak z Polski, tak i z Białorusi. Część środków finansowych ofiarowało Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego Polski, jak również Fundacja Zbiorów im. Ciechanowieckich w Zamku Królewskim w Warszawie. Były też znaczące wpłaty poszczególnych ofiarodawców, imiona których wymieniono podczas uroczystości.

Wielce odpowiedzialną pracą przy odnowieniu drewnianych figur, jak i zawiłych dekoracji, powierzono rzeźbiarzowi z Werenowa Kazimierzowi Misiurze. Pracował on razem z synem Igorem, który jedną z figur odnowił osobiście. Pomagał im rzeźbiarz z Łotwy Paweł Nieczmirow. Głównym materiałem dla odnowionych figur pozostała zresztą, jak i w wiekach minionych, zwykła lipa. Przy czym ten podatny materiał potrzebował precyzyjnej sklejki przed wykorzystaniem. Liczne prace snycerskie z tegoż materiału wykonał grodzieński stolarz Wacław Aleszczyk, natomiast wszystkie prace złotnicze są dziełem Lucyny i Wiktora Domańskich z Litwy. Kierownictwo naukowe całego projektu nadzorowali główny konserwator Zamku Królewskiego w Warszawie Paweł Sadlej oraz konserwator z Grodna Włodzimierz Kisły. Przebieg prac nad odnowieniem ołtarza można podziwiać w albumie specjalnie wydanym przeddzień uroczystości.

W dniu odsłonięcia odnowionego ołtarza, 5 sierpnia, odbyła się uroczysta Msza św., której przewodniczył ks. abp Tadeusz Kondrusiewicz w asyście wszystkich biskupów Białorusi oraz licznej grupy kapłanów, przedstawicieli

Kościołów prawosławnego i greckokatolickiego.

Na Mszę św. przybyło wielu wiernych i gości: przedstawiciele polskiego korpusu dyplomatycznego na czele z ambasadorem Leszkiem Szerepką, polskiego i litewskiego konsulatów generalnych w Grodnie, Ambasady RB w Warszawie, delegacja stowarzyszenia «Rubież» z Białegostoku na czele z przewodniczącym Józefem Kulikowskim, wicemarszałek województwa podlaskiego Mieczysławem Baszko, przedstawiciele resortu kultury oraz władz państwowych Polski i Białorusi.

Eucharystia rozpoczęła się przywitaniem wszystkich zebranym przez księdza biskupa Aleksandra Kaszkiewicza. Przypomniał on trudne lata odnowienia ołtarza głównego, który jest «odbiciem piękna naszej duszy». Z ust księdza biskupa płynęły serdeczne podziękowania ministerstwom kultury Polski oraz Białorusi, ludziom dobrej woli oraz proboszczowi ks. Janowi Kuczyńskiemu za ogromny wysiłek pracy twórczej i organizacyjnej, włożony w dzieło odnowienia i restauracji ołtarza.

Podczas homilii ks. abp Tadeusz Kondrusiewicz polecił opiece Matki Bożej Kongregackiej cały Kościół ziemi grodzieńskiej, który przeżywa swoje odrodzenie. Słowa wypowiedziane przez metropolitę zapadły głęboko w serca wszystkich zebranych. «Kościół jest dziś «salonem piękności» każdego człowieka. Człowieka, który często gubi się w dzisiejszym świecie. Matka Boża każdemu z nas wskazuje drogę do Syna».

W historii fary grodzieńskiej były trudne czasy, zwłaszcza ten okres, kiedy w czasach sowieckich przez 28 lat nie było w niej kapłana. Wtedy świątynią opiekowali się sami wierni, którzy jej bronili, remontowali, płacili podatki. Kaznodzieja podkreślił, że «gdyby nie odwaga wiernych, nie wiadomo, czy kościół farny nie podzieliłby losu Fary Witoldowej»■

Patron na

O życiu i działalności świętego Maksymiliana

Ks. Jerzy Martinowicz

Diecezja grodzieńska w roku bieżącym przeżywa 20. rocznicę swojego erygowania. W tym roku przypada też 70. rocznica męczeńskiej śmierci świętego Maksymiliana Marii Kolbego, który swoją obecnością naznaczył nasze tereny. Święty Maksymilian jest szczególnym Orędownikiem naszej diecezji u Boga, ponieważ po Matce Bożej Miłosiernej, zwanej też Ostrobramską, odbiera cześć wraz ze świętym Kazimierzem i są drugorzędnymi patronami Kościoła grodzieńskiego.

Droga życia Rajmunda Kolbego rozpoczęła się 8 stycznia 1894 roku w Zduńskiej Woli, wtedy to przyszedł na świat dzisiejszy wielki czciciel Niepokalanej. Jego rodzice, Juliusz i Marianna z Dąbrowskich, byli tkaczami. W poszukiwaniu pracy krótko przebywali w Łodzi, a następnie w Pabianicach, gdzie Rajmund spędził dzieciństwo. Uczył się w domu. Tylko przez rok chodził do miejscowej szkoły handlowej. W 1907 r., razem ze starszym bratem podjął naukę w małym seminarium franciszkanów we Lwowie, gdzie też obaj w 1910 r. wstąpili do zakonu. Wraz z suknią zakonną otrzymał imię Maksymilian.

Widząc zdolności i wielki zapał młodego zakonnika do pracy, przełożeni wysłali go na studia do Rzymu, gdzie też przyjął święcenia kapłańskie w roku 1918. Rok później wrócił do Polski i podjął wykłady w seminarium ojców franciszkanów w Krakowie, które po roku przerwał z powodu gruźlicy płuc.

Pod koniec 1922 roku został przeniesiony do Grodna i w bardzo szybkim czasie zorganizował tu wydawnictwo, gdzie w wielkim nakładzie był wydawany miesięcznik «Rycerz Niepokalanej». Po powrocie z Grodna, w 1927 roku założył pod Warszawą klasztor – wydawnictwo Niepokalanów, który wkrótce stał się znaczącym katolickim ośrodkiem prasowym i wydał kilka wielonakładowych miesięczników, a od 1935 r. także tani dziennik katolicki – «Mały Dziennik».

Wielki sukces święty Maksymilian odniósł także w Japonii, gdzie za pozwoleniem przełożonego generalnego udał się w 1930 roku do miasta Nagasaki. Zaczął tam wydawać japoński odpowiednik «Rycerza Niepokalanej», a wkrótce założył także «Niepokalanów Japoński». W 1931 roku otworzył tam nowicjat, a w 1936 roku – małe seminarium. W tym samym roku «Rycerz Niepokalanej» w języku japońskim miał już nakład 65 000 egzemplarzy.

trudne czasy

Marii Kolbego

Obraz św. Maksymiliana Marii Kolbego pędzla Stanisława Celuka

«Szaleniec Boży», bo tak można nazwać świętego Maksymiliana, zamierzał otworzyć podobne do Niepokalanowa polskiego i japońskiego ośrodki w całym świecie ku chwale Niepokalanej i rozszerzeniu Jej królestwa na ziemi. Nawet rozpoczął organizację podobnych ośrodków w Chinach i Indiach. Niestety w wielu planach przeszkodziła mu II wojna światowa. Wraz z rozpoczęciem wojny święty Maksymilian doświadczał coraz to nowych wypróbowań, które spadały na cały zakon i na jego dzieła. Utrudniano jemu realizację wszystkich zamierzeń, przeszkadzano w aktywnej działalności. 25 maja 1941 roku wywieziono go do obozu koncentracyjnego Auschwitz.

Został aresztowany i po ciężkich próbach i doświadczeniach ofiarował swoje życie za współwięźnia Franciszka Gajowniczka. Został skazany na śmierć głodową. Przyzwyczajony do głodu ojciec Kolbe przeżył w bunkrze dwa tygodnie bez kruszyny chleba i kropli wody. Wreszcie oprawcy dobili go zastrzykiem fenolu. Zmarł w przeddzień święta swej Królowej, 14 sierpnia 1941 roku, w bunkrze głodowym Auschwitz, mając 47 lat. W historii zapisał się jako obrońca nie tylko ludzkiej godności, ale również ludzkiego życia.

Święty Maksymilian już z domu rodzinnego wyniósł umiłowanie Matki Bożej.

Kiedy miał 12 lat, objawiła mu się Najświętsza Maryja Panna, trzymająca w rękach dwie korony: białą i czerwoną. Zapytała chłopca, czy chce je otrzymać, a jednocześnie dała mu do zrozumienia, że korona biała oznacza czystość, a czerwona – męczeństwo. Wtedy to Maksymilian wybrał obie korony. Objawienie miało miejsce w kościele w Pabianicach.

Kult świętego Maksymiliana rozszedł się nie tylko po całej Polsce, ale i po całym świecie. Jest dzisiaj wzorem dla nas wszystkich – ludzi XXI wieku, ery nowoczesności i Internetu. Z jego życia, prowadzonej działalności każ-

dy z nas może coś zaczerpnąć dla siebie. Błogosławiony Jan Paweł II nazwał ojca Maksymiliana patronem trudnych czasów, możemy się zwracać do niego w niełatwych chwilach naszego życia. Niestabilna sytuacja ekonomiczno–gospodarcza w kraju, wzrost cen, szerzące się bezrobocie itd. – z takim bagażem życiowym, w skomplikowanych egzystencjalnych sprawach możemy zwracać się do świętego Maksymiliana.

Uczy nas przede wszystkim zaufania Panu Bogu i zawierzenia Jemu swojego życia. Dzisiaj do nas święty Kolbe przemawia jakby ustami samego Chrystusa: «Nie martwcie się o jutro, bo jutrzejszy dzień sam o siebie martwić się będzie» (Mt 6, 34). Człowiek musi zaufać Bogu, a dalej już On poprowadzi.

Ojciec Maksymilian działał wyłącznie z natchnienia Niepokalanej. Wszystko, co czynił, było robione na chwałę Bożą oraz dla Niepokalanej. Nie tracił ducha gorliwości i zapału, nie zrażał się trudnościami, których zapewne miał mnóstwo. Nie zniechęcał się ludźmi złośliwymi, którzy przeszkadzali mu w realizacji planów.

«Puknij się w głowę, Maksiu – mówiono nie raz i nie dwa do ojca Kolbego. – Czyż naprawdę jesteś nieprzytomny? Ty, chory, plujący krwią, niedołęga, który musi leżeć w sanatorium, chcesz wydawać pismo! Ależ to wyprawa z motyką na słońce. Skompromitujesz tylko zakon, wpędzisz nas w długi, z których nigdy nie wyjdziemy. Opamiętaj się! Kto w tym piśmie będzie pisał? O czym? Skąd weźmiesz piór, skąd pieniędzy, skąd czytelników?».

Więc uczy nas ojciec Kolbe, byśmy nigdy nie tracili zapału, nie zrażali się trudnościami, które nas dotkną w życiu. Jego przykład życia zachęca do działania, byśmy nie żałowali swoich sił w zdobywaniu świata.

Diana Malinowska

Wieża kościoła oo. Franciszkanów w Grodnie, w którym pracował w ll. 1922 -27 Święty

«Szaleniec Boży» posługiwał się nowoczesnym sprzętem, a więc dzisiaj o świętym Maksymilianie możemy powiedzieć, że odczytywał znaki czasu. Nie bał się nowoczesności, a w swojej pracy duszpasterskiej i ewangelizacyjnej używał najnowocześniejszych środków techniki. Dla współczesnego człowieka jest wzorem właściwego korzystania z nowoczesnych środków komunikacji.

Ukazuje, że można dzisiaj mieć nowoczesny sprzęt, który będzie służył nie w celu degradacji, lecz dla dobra i z pożytkiem człowiekowi. Uczy nas także, byśmy szli z duchem czasu, by człowiek chciał się rozwijać, by nie stał w jednym miejscu, by poprzez literaturę, prasę, radio, telewizję, Internet poznawał świat, zdobywał wiedzę i rozwijał się umysłowo. Święty Maksymilian jest dla nas przykła-

Obraz z wystawy poplenerowej w Grodnie, poświeconej 70-leciu męczeńskiej śmierci św. Maksymiliana

dem człowieka otwartego na nowoczesne metody ewangelizacji.

Uczy nas miłości do Pana Boga i Jego Matki. To właśnie dla Nich przemierzał świat, począwszy od rodzinnej Zduńskiej Woli, poprzez Łódź, Lwów, Rzym, Kraków, nasze Grodno, Niepokalanów, Japonię, a swoją duchową obecnością przez cały świat, rozpowiadając wszystkim o wielkiej Miłości Pana Boga i zachęcając do ofiarowania swojego skarbu, jakim jest życie, jedynie Niepokalanej.

Pokazuje nam, że miłość jest możliwa nawet w najbardziej niesprzyjających okolicznościach, uczy wychodzić z egoizmu i tego, by mając rzeczy używać ich dla dobra wspólnego.

Dzisiaj szczególnie, kiedy z Zachodu próbuje dostać się do nas fala rozpusty, mody, rewolucji seksualnej, kiedy «stygnie wiara», uczy nas ojciec Kolbe życia prawdziwie chrześcijańskiego, według zasad Ewangelii. Uczy, byśmy dbali o wartości chrześcijańskie.

Ukazuje nam, że kraj nasz, całego świata nie zwycięży bronią, lecz zwycięży jedynie modlitwą, pokutą, wielką miłością bliźniego i zwycięży różańcem.

Sam Jezus Chrystus oddając życie za zbawienie świata uczył uczniów, że nikt nie ma większej miłości od tego, kto oddaje życie za przyjaciół (J 15, 13). Święty Maksymilian w swoje życie wprowadził tę ewangeliczną zasadę, oddając życie za drugiego człowieka. Dlatego nas uczy, byśmy w swoją codzienność wprowadzali największe przykazanie miłości – miłować wszystkich ludzi, a nawet naszych nieprzyjaciół.

Uczy nas służby wobec braci znajdujących się w potrzebie, dostrzegania ludzi odrzuconych przez społeczeństwo, zagubionych na drogach życia. Uczy wyciągania swojej dłoni w kierunku ludzi biednych, opuszczonych.

Święty ojciec Kolbe, wybierając dobrowolnie śmierć, wyrzekł się wszystkiego co miał, nawet zakonnego ubóstwa. Jego heroiczna śmierć i złożona ofiara ze swojego życia uczy nas składania ofiary. Ojciec Maksymilian zwykł często powtarzać: «Naśladuj Chrystusa – kochaj i służ». Dlatego z pewnością jego największym marzeniem pozostało, by człowiek naśladował Chrystusa wkładając na swoje ramiona krzyż i z nim szedł aż do końca.

«Z Bogiem wszystko – bez Boga nic!» – z tymi słowami Maksymiliana trzeba iść do przodu, nie oglądając się wstecz. Niech one będą pomocne w realizacji naszego codziennego powołania i wypełnianiu obowiązków wynikających z naszego stanu. Uczmy się od niego, świętego Maksymiliana Marii Kolbego – patrona na trudne czasy■

Polonia w Niemczech

Korespondencja z Berlina

AGATA LEWANDOWSKI

Polak, Niemiec czy przesiedleniec?

«Na boisku pochodzenie nie jest ważne» – powiedział piłkarz Łukasz Podolski, kiedy w maju tego roku był w Warszawie. Łukasz Podolski zawsze przyznawał się i przyznaje do polskich korzeni. Traktuje swoje polskie pochodzenie jako coś normalnego. Nie wdaje się przy tym w dyskusje polsko-niemieckie. Nigdy nie śpiewa hymnu niemieckiego i nie tłumaczy nikomu dlaczego. Łukasz Podolski zrobił to, czego zarówno rządowi niemieckiemu jak i polskiemu nie udało się od czasów wojny – swoją postawą pogodził młodą generację Polaków i Niemców. «Poldi ist OK.» – mówią młodzi Niemcy i Polacy urodzeni w Niemczech. «Lukas» oficjalnie podkreśla, że lubi jeździć do swojej rodziny w Polsce, a szczególnie do babci w Gliwicach. W kwietniu 2011 r. wziął ślub ze swoją długoletnią przyjaciółką i matką ich wspólnego syna – Moniką Puchalski. W Bergheim sfinansował za 160 tys. euro nową sztuczną murawę stadionu, aby dzieci mogły uczyć się grać w piłkę. W podziękowaniu miasto nazwało ten stadion Lukas-Podolski-Sportpark. Ma dwa obywatelstwa, ale był rozbawiony, kiedy skrajnie konserwatywny polski poseł kazał mu oddać paszport, bo po prostu go już nie ma.

Nikt nie wie do końca, ilu Polaków mieszka w Niemczech. Według danych niemieckiego Mikrozenzusu, osób pochodzenia polskiego żyje tam 1,5 miliona, a na podstawie obliczeń polskiego Stowarzyszenia «Wspólnota Polska» jest ich aż 2 miliony. Z czego Polacy, posiadających tylko polskie obywatelstwo stanowią ponad 419 tys. osób, ponieważ wszyscy, którzy kiedyś otrzymali azyl albo prawo pobytu w Niemczech, musieli zrzec się polskiego paszportu, aby uzyskać niemiecki. Ilość osób z podwójnym – polskim i niemieckim obywatelstwem obliczana jest na 1,2 miliona. W tym momencie zaczyna się problem: kto jest kim? Według niemieckiego prawa krwi, jeżeli ktoś kiedykolwiek i gdziekolwiek miał przodka w linii prostej, który był Niemcem i nigdy nie zrzekł się tego obywatelstwa, ma prawo ubiegać się o jego uznanie. W ten sposób od roku 1950 do 2005 przybyło do Niemiec na tzw. przesiedlenie prawie 1,5 mln obywateli polskich. Wtedy tylko przesiedleńcy mogli zachować swoje poprzednie obywatelstwo, co było wyjątkiem, ponieważ ogólnie nie uznawano podwójnego. Przesiedleńcy są z reguły świetnym interesem dla kraju nowego osiedlenia, ponieważ starają się być lepszymi jego obywatelami. Niemieckie statystyki oficjalnie podają, że przesiedleńcy jako pracownicy wyrabiali zwykle 200 % normy. Wielu z nich niestety wstydziło się języka ojczystego i jeszcze dwadzieścia lat temu zabraniało mówić swoim dzieciom na ulicy po polsku. Często świeżo po przyjeździe do Niemiec podkreślali, że nie są Polakami. I znowu pytanie: kto jest kim i jak go nazywać, aby nikogo nie urazić. Podstawą do określenia mianem Polaka jest poczucie przynależności narodowej. Trudno je było kiedyś w przypadku przesiedleńców określić, więc bezpiecznie zaczęliśmy w Niemczech stosować zbiorowe określenie «osoby polskojęzyczne». Zostało ono naturalnie zaakceptowane zarówno przez przesiedleńców, jak i rdzennych Polaków.

«Polskojęzyczni»

«Polskojęzyczni» w Niemczech mieszkają w kilku ośrodkach, które poza grupami opiniotwórczymi nie mają na co dzień kontaktu ze sobą. Największym, bo nieoficjalnie obliczanym na prawie 800 tysięcy, jest rejon Nadrenii Północnej Westfalii, czyli zagłębia Ruhry. Na drugim miejscu plasuje się 140-tysięczny «polski Berlin», a za nim Hamburg i Monachium. Migracje polskie w Niemczech układają się jak wszystkie inne na całym świecie równoleżnikowo. W Berlinie można spotkać najwięcej przesiedleńców z Gdańska i Pomorza, podobnie jak w Hamburgu. W południowych landach «Westu», czyli zachodu Niemiec, mówiąc w slangu polonijno-niemieckim, żyją głównie Ślązacy, a w Monachium i w Nadrenii Północnej Westfalii można spotkać Polaków ze wszystkich rejonów, z przewagą jednak byłych mieszkańców Śląska. Co jest ciekawe w strukturze «polskojęzycznych osób» w Niemczech: praktycznie nie robią one różnic między sobą bez względu na to, czy ktoś był przesiedleńcem czy rdzennym Polakiem. Przy czym na «Weście» mieszkało 80% przesiedleńców, a w Berlinie – może tylko

50%. Dzisiaj nie ma to już żadnego znaczenia, kto ma jaki paszport i obywatelstwo, ponieważ po spełnieniu odpowiednich warunków można starać się o nadanie obywatelstwa niemieckiego, bez oddawania już posiadanego. Obecnie już nikt nie ma problemu z tym, w jakim języku rozmawia z dziećmi na ulicy. Często można zobaczyć obrazek, kiedy rodzic polskojęzyczny mówi po polsku, a kilkunastoletnie dziecko odpowiada po niemiecku.

Działacze Polonii niemieckiej

Sukces Polonii niemieckiej

17 czerwca 1991 roku w Bonn podpisano «Traktat między Rzeczpospolitą Polską a Republiką Federalną Niemiec o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy». Na podstawie tego traktatu polska strona zobowiązała się do finansowania mniejszości niemieckiej w Polsce, a niemiecka do wsparcia Polaków w Niemczech. Pierwszym warunkiem strony niemieckiej było stworzenie oficjalnej reprezentacji Polonii niemieckiej. Biorąc pod uwagę nasze narodowo-demokratyczne przywary, których wyrazem było niegdyś liberum veto, zadanie powołania przedstawiciela Polonii było praktycznie niewykonalne. Nie tylko w Niemczech Polonia jest podzielona, co wszyscy w Polsce ostro krytykują. Polacy w Polsce wręcz wymagają jedności od Polaków za granicą. Nikt nie bierze pod uwagę, że Polonia w jej poszczególnych ośrodkach na całym świecie jest zminiaturyzowanym, zwierciadlanym odbiciem Polski, gdzie przecież drastyczne podziały polityczne są uważane za normalne. Pomimo tego po licznych sporach i rozłamach udało się zorganizować oddolną reprezentację Polaków w Niemczech. Konwent Organizacji Polskich jest strukturą dachową, oficjalnie uznaną przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych za przedstawiciela Polonii w Niemczech. Postanowienia traktatu z 1991 roku nie są równolegle realizowane przez oba państwa. «Mniejszość niemiecka w Polsce, która liczy pomiędzy oficjalnymi 100 tysiącami i nieoficjalnymi 400 tysiącami członków, otrzymuje dofinansowanie projektowe i instytucjonalne na samą naukę języka około 36 milionów euro, podczas kiedy Polacy w Niemczech, których jest około 2 milionów, otrzymują góra 1,5 miliona euro. Podobne kilkukrotne dysproporcje są we wszystkich dziedzinach.

– Zależy nam na trzech ważnych sprawach: dbałości o historię, ogólnodostępnej możliwości nauki języka polskiego dla młodzieży oraz dofinansowaniu polskojęzycznych projektów kulturalnych. Nie chcemy tworzyć w żadnym wypadku polskiego getta. Nam zależy przede wszystkim na realizacji postanowień traktatu – podkreśla przedstawiciel Konwentu – Aleksander Zając.

12 maja 2011 r. w Warszawie zostało podpisane przez wiceministra spraw wewnętrznych i administracji Tomasz Siemoniaka, pełnomocnika rządu Niemiec ds. wysiedlonych i mniejszości narodowych dr. Christopha Bergnera oraz przedstawicieli mniejszości niemieckiej w Polsce i obywateli niemieckich polskiego pochodzenia i Polaków Niemczech – Wspólne Oświadczenie Okrągłego Stołu.

20 lat temu w polsko-niemieckim traktacie zostały sformułowane założenia działań obu rządów na rzecz Niemców w Polsce i Polaków w Niemczech, teraz dopiero zamieniły się one w konkrety. W ramach Wspólnego Oświadczenia Okrągłego Stołu ma powstać m.in. Centrum Dokumentacji Kultury i Historii Polaków w Niemczech w Bochum, biuro polonijne w Berlinie, które będzie reprezentować interesy wszystkich polskich organizacji w Niemczech oraz portal internetowy dla wszystkich organizacji polskich w Niemczech. Rząd niemiecki ma wspierać finansowo utworzenie i utrzymanie tych inicjatyw. W przyszłości będą kontynuowane rozmowy dotyczące utworzenia w Berlinie miejsca pamięci wszystkich Polaków, ofiar prześladowań nazistowskich i wyjaśnienia stanu prawnego mienia mniejszości polskiej w Niemczech, skonfiskowanego bezprawnie w okresie II wojny światowej przez władze III Rzeszy.

– 20 lat od czasu podpisania polsko-niemieckiego traktatu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy walczyliśmy o ten dzień – mówią zgodnym głosem prezesi Konwentu Organizacji Polskich w Niemczech – Wiesław Lewicki i Aleksander Zając. Polsko–niemieckie oświadczenie wzmocni pozycję Polaków w Niemczech. Kiedy wiadomość z Warszawy dotarła do Polonii niemieckiej, została przyjęta z dużym zadowoleniem w jej kręgach■

Bernard PAKULNICKI

KAPLICA WE WSI SYCZE

Co z naszym dziedzictwem sakralnym?

Świątynie jak ludzie – też mają swoje losy. Niektóre kościoły i kaplice mają szczęśliwy los, ominęły je wichury dziejowe. Inne mają los tragiczny: są na zawsze stracone dla naszej kultury lub stoją zdewastowane. Te zniszczone, które na razie jeszcze są – powinny być jak wyrzut sumienia dla nas wszystkich, bo one w milczeniu błagają o pomoc.

Interesuję się losem ocalałych zabytków w rejonie nieświeskim. Sam Nieśwież odwiedzają liczne wycieczki i turyści, ale oglądają tylko zabytki w centrum miasta, a przecież w okolicy Nieświeża są kościoły, kaplice i cmentarze, które stanowią cenne źródło poznawcze dla naukowców, a dla nas wszystkich – pamiątkę po naszych przodkach. To nić łącząca nas z nimi, która buduje fundament naszej dumy i patriotyzmu. Podczas podróży po okolicach można zobaczyć jeszcze kilka tajemniczych, niestety w połowie zrujnowanych budowli. Wśród nich: dawne kościoły i kaplice, wzniesione w połowie XVIII – XIX wieków. Wznoszą się wśród drzew i krzaków na cmentarzach jako świadkowie naszej przeszłości.

Jest ich wiele. Niedaleko drogi Stołbce – Nieśwież (w 2 km) znajduje się wieś Nowe Nowosiółki. Na cmentarzu w owej miejscowości jest godny uwagi kościół, który znajduje się w opłakanym stanie. Zbudowane przez księdza Trackiewicza w połowie XVIII wieku to dzieło architektury barokowej znika dosłownie na oczach.

Kaplica w Zauszach jest na terenie zespołu dworsko-parkowego. Zbudowana przez właścicieli majątku – Murawskich w końcu XVIII stulecia. Zabytek architektury późnego klasycyzmu niszczeje wśród drzew.

Kaplica we wsi Wielka Lipa znajduje się na cmentarzu katolickim. Zbudowana w połowie XIX wieku jako grobowiec rodzinny w stylu późnego klasycyzmu z elementami gotyku. Na samym cmentarzu panuje chaos i zniszczenie. Nikt nawet nie próbuje tam pro-

wadzić prac porządkowych, których cmentarz potrzebuje już od kilkudziesięciu lat.

Kaplica we wsi o pięknej nazwie Saska Lipka mieści się obok cmentarza. Jej budynek w czasach ateizmu wykorzystywano dla hodowli bydła.

Na cmentarzu w Druckowszczyźnie w połowie XIX wieku Śliźniowie zbudowali kaplicę jako rodzinny grobowiec. Neoklasycystyczny zabytek architektury to już ruina. Stara część cmentarza jest bardzo zaniedbana.

Kaplicę w centrum wsi Pogorzelce, obok drogi Snów – Baranowicze zbudowano w okresie lat 30. XX wieku. To zabytek architektury ludowej, także potrzebuje odbudowy.

Kaplica w centrum wsi Proście, obok cmentarza, zbudowana w drugiej połowie XIX wieku jako rodzinny grobowiec właścicieli majątku – Protasiewiczów. Neoklasycystyczna kaplica była dość zniszczona, ale już od ponad roku trwa jej odbudowa. To duży sukces w sprawie zachowania dziedzictwa, który stał się jednak możliwy.

Wiadomo, że zniszczonej spuścizny już nie można odzyskać, ale trzeba zachować to, co jeszcze pozostało. Na tych zabytkach nie ma nawet tabliczek, że chroni je państwo. Stare kościoły, kaplice i cmentarze mówią po polsku. Chciałbym, żeby ich głos też przemówił do świadomości niektórych naukowców, którzy sprytnie negują fakty historyczne.

O zachowaniu zabytków historycznych powinno troszczyć się państwo. Dzisiaj na wszystkie pytania jest tylko jedna odpowiedź: brak pieniędzy. Przy dobrych chęciach można przecież znaleźć jakieś rozwiązanie. To miejscowe gospodarki rolnicze powinne zadbać o to, żeby odnowić świątynie dla swoich mieszkańców, a jednocześnie pracowników tych gospodarek. Czyżby szefowie kołchozów chcieli pozostawić swoim potomkom tylko chlewy dla hodowli bydła i świń? Trzeba mieć ambitniejsze plany! Nie musi to być modna tendencja: robienie kariery przez przewodniczących kołchozów w urzędach państwowych. Już przyszła pora, żeby miejscowe władze pomyślały i razem ze społecznością zabrali się do sprawy, bo czasami trzeba tak niewiele. Na przykład, dla odnowienia kaplicy we wsi Pogorzelce trzeba tylko trzy kilogramy farby oraz wyrzeźbić figurkę Chrystusa. Trzeba odnowić zewnętrzny kształt czynnej kaplicy św. Józefa w Pleszewiczach oraz czynnej kaplicy świętych Piotra i Pawła na cmentarzu we wsi Zaturia. Odnowić także czynny drewniany kościół w Siejłowiczach oraz przeprowadzić prace porządkowe na terenie wokół świątyni. Budując agromiasteczko, trzeba zaczynać od odnowienia świątyni.

Zacytuję słowa, które utkwiły mi w pamięci: «Tylko ten naród, który pamięta o swojej przeszłości, jest niezachwiany. W tej przeszłości tkwi doświadczenie, a zarazem nauka i myśl». A więc – kto usłyszy słowa Chrystusa: «Idź i odbuduj mój kościół!»?

Bernard Pakulnicki
Horodzieja

Na działania zawsze jest czas

Panie Bernardzie,

Porusza Pan kwestie, które leżą na sercu naszym Czytelnikom. Zabytki architektury sakralnej to ważna część naszego dziedzictwa kulturowego. Pan słusznie zauważa, że czasami trzeba tak niewiele, żeby znaleźć pieniądze na kilka kilogramów farby, potrzebne dla pomalowania kaplicy i na rzeźbę Chrystusa – wcale nie muszą być mecenasi takiej klasy i rangi, co Radziwiłłowie czy Sapiehowie.

Przy dobrej woli, jak Pan pisze, można ten problem rozstrzygnąć. Powinna być inicjatywa społeczna i plan działań: do kogo się zwrócić, u kogo poprosić, a u kogo... wręcz żądać coś konkretnego zrobić, bo to ich obowiązek wobec obywateli i kraju. No i co samym mieszkańcom można najzwyczajniej zrobić, biorąc do rąk łopaty i grabie. Uporządkowanie terenu wokół świątyni lub cmentarzu parafialnego zależy od zaangażowania miejscowej społeczności. Zwykle to się ustala razem z księdzem proboszczem. Czasami chętnie w tym pomagają kołchozy i miejscowe władze dając odpowiednią technikę, by wywieźć, powiedzmy, gruzy po sprzątaniu. Satysfakcja po takiej pracy jest ogromna!

Inna sprawa poruszana w liście, że na zabytkach nie ma tabliczek informacyjnych, że są zabytkami architektury znajdującymi się pod ochroną państwa. Trzeba sprawdzić w rejonowym dziale kultury, czy wymienione w artykule zabytki architektury sakralnej są w rejestrze zabytków. Jeżeli mają status zabytków – to ustalić: dlaczego tabliczek jeszcze nie ma. W sytuacji, gdyż nie mają tego statusu – starać się o niego.

Naszą wadą, ludzi na Białorusi, jest to, że przy każdej okazji skarżymy się, jak nam jest źle. Rozpaczać nie jest trudno, trudniej – samym zadziałać. Co by osiągnęła Eliza Orzeszkowa, gdyby tylko czekała na lepsze czasy i wyjechała, na przykład, do Warszawy, bo w Królestwie Kongresowym nie było takiego ucisku, a dla niej jako pisarki było ciekawe środowisko intelektualne. Ona jednak tego nie zrobiła, a trwała i działała! Są rzeczy, na które nie mamy wpływu, ale na które mamy – trzeba to zmieniać. Jesteśmy tu i teraz, na pozytywne działania zawsze jest właściwy czas.

Irena Waluś

Lalka też Człowiek

Impresje z widowiska teatralno-filmowego

Władysława KULIKOWSKA

Na Białorusi odbywa się Festiwal Polskich Spektakli i Animacji Filmowych dla Dorosłych pod tytułem «Lalka też Człowiek». W dn. 25-26 sierpnia festiwal zawitał do Grodna. Pokazy festiwalowe odbędą się też w Mohylewie, Mińsku i Brześciu.

Projekt został przygotowany przy wsparciu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP w ramach projektu kulturalnego podczas polskiej prezydencji w Radzie Unii Europejskiej.

26 sierpnia w Teatrze Lalek w Grodnie odbyło się przedstawienie sztuki teatralnej «Drugi pokój». Impresja Zbigniewa Herberta to są dialogi pomiędzy dwiema postaciami, słyszane niejako w tle obrazów, które przede wszystkim budują tu dramaturgię. Widzowie są wciągnięci do akcji przez powiększone do wymiarów sceny fotografie, na które nałożono działania animacyjne. Warstwa dźwiękowa jest bardzo subtelna i podkreśla temat impresji, a mianowicie – przemijanie i śmierć, które wcześniej czy później dotkną każdego z nas. O nich wolimy raczej nie mówić, a jeżeli już – to na marginesie i po cichu. W sztuce Zbigniewa Herberta całość impresji tworzy odpowiedni klimat i daje powód widzowi do refleksji.

Druga część widowiska została przedstawiona przez najstarsze polskie studio filmów animowanych SE-MA-FOR, które zapoczątkowało swą działalność w 1947 r. Od tamtego czasu powstało ponad 1400 filmów, które zdobyły na całym świecie kilkaset nagród i wyróżnień, w tym dwa Oscary, nagrodę najbardziej się liczącą w świecie filmowym.

Plakat festiwalu

Tematy poruszane w przedstawionym programie również zmuszają widzów do refleksji. I to łączy obie części przedstawienia. Na przykład film «Ichtys» reżysera Marka Skrobeckiego, w którym bohaterem jest mężczyzna w sile wieku. Zjawia się on w restauracji, przypominającej budowlę sakralną, kelner przyjmuje od niego zamówienie, po czym wychodzi. Klient oczekuje na jego powrót. Czas mija, kiedy wreszcie młody kelner zjawia się z zamówionym daniem, klient sprawia wrażenie martwego. Ten film to metaforyczna opowieść o wytrwałości, nadziei i spełnieniu.

Innym ciekawym przykładem talentu Marka Skrobeckiego jest film «Danny Boy». Film jest o ułomności ludzkiej i porusza problem ważny w dzisiejszym świecie: samotność człowieka. Stawia przed widzem pytanie: czy w imię społecznego dostosowania należy runąć w dół i «stracić głowę».

Warto wymienić kilka słów o filmie «Tango» Zbigniewa Rybczyńskiego, zrealizowanym w 1980 r., który dostał Oscara w kategorii najlepszy krótkometrażowy film animowany. Rzeczywistość w filmie jest zbudowana z elementów prozaicznego życia codziennego, lecz tworzących nową jakość przedstawienia cyklicznego. Po jednokrotnym obejrzeniu filmu widz nie jest w stanie ogarnąć świadomością wszystkich czynności równoczesnego obrazu surrealistycznego świata. W filmie można obserwować synchronicznie cały cykl życia ludzkiego.

Obie części przedstawienia to solidna porcja wrażeń na tematy bardzo niełatwe. Jak na jeden wieczór to nie mało.

A. Musierowicz, Grodno, wg Napoleona Ordy, litografia tonowana

Diana Malinowska

Widok na Nowy Zamek i lewobrzeżną część miasta

© MAGAZYN Polski 2011 r.